

Writing the Nation. National Historiographies and the Making of Nation States in 19th and 20th Century Europe, ed. by Stefan Berger, Christoph Conrad and Guy P. Marchal, Palgrave Macmillan, Basingstoke 2007–2015. Vol. 1: *Atlas of European Historiography. The Making of a Profession, 1800–2005*, ed. by Ilaria Porciani, Lutz Raphael, 2009, ss. 187 + xii; vol. 2: *Setting the Standards. Institutions, Networks and Communities of National Historiography*, ed. by Ilaria Porciani, Jo Tollebeek, 2012, ss. 436 + xv; vol. 3: *The Contested Nation. Ethnicity, Class, Religion and Gender in National Histories*, ed. by Stefan Berger, Chris Lorenz, 2008/11, ss. 634 + xiv; vol. 4: *Nationalizing the Past. Historians as Nation Builders in Modern Europe*, ed. by Stefan Berger, Chris Lorenz, 2011, ss. 529 + xvi; vol. 5: *Transnational Challenges to National History Writing*, ed. by Matthias Middell, Lluís Roura, 2013, ss. 533 + xiii; vol. 6: *Disputed Territories and Shared Pasts. Overlapping National Histories in Modern Europe*, ed. by Tibor Frank, Frank Hadler, 2011, ss. 430 + xiv; vol. 7: *The Uses of the Middle Ages in Modern European States. History, Nationhood, and the Search for Origins*, ed. by R.J.W. Evans, Guy P. Marchal, 2011, ss. 296 + vii; vol. 8: *The Past as History. National Identity and Historical Consciousness in Modern Europe*, Stefan Berger with Christoph Conrad, 2015, ss. 570 + xiii. Ponadto nienumerowany tom *Writing the Nation. A Global Perspective*, ed. by Stefan Berger, 2007, ss. 243 + viii*

Seria *Writing the Nation* jest przedsięwzięciem bezprecedensowym przede wszystkim z uwagi na swój rozmach. Złożył się na nią wspólny wysiłek ponad stu badaczy z ponad trzydziestu krajów, koordynowany przez Stefana Bergera, Guy P. Marchala i Christopha Conrada, finansowany przez Europejską Fundację Nauki (European Science Foundation) w ramach programu *Representations of the Past. The Writing of National Histories in 19th and 20th Century Europe* w latach 2003–2008. Ponieważ ukazała się ona niemal równocześnie z równie imponującą *The Oxford History of Historical Writing*¹ można odnieść wrażenie, że na naszych oczach historia historiografii właśnie przestaje być dziedziną niszową, słabo znaną nie tylko szerszemu gronu czytelników, ale także ogółowi zawodowych historyków. Biorąc pod uwagę ferment, który w refleksję metodologiczną nad pisarstwem historycznym wniósł tzw. *linguistic turn*,

* Tekst powstał w ramach projektu sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki, przyznanych na podstawie decyzji DEC-2013/11/D/HS3/02460.

¹ *The Oxford History of Historical Writing*, red. D. Woolf, t. 1–5, Oxford 2010–2011.

należało się tego zapewne spodziewać: zbieramy plon zasiany bez mała cztery dekady temu.

Może jednak być i tak, że publikacje te zasługują na szczególną uwagę, ponieważ okażą się summą dokonań historyków historiografii żyjącego pokolenia, a na podobnie obfite żniwa na tym słabo obsianym polu przyjdzie nam czekać parę dziesięcioleci. Nie tylko dlatego, że szczupłe grono specjalistów od historii historiografii zapewne nieprędko zdobędzie się na podobny organizacyjny wysiłek, ale też i dlatego, że *Writing the Nation* zdaje się specyficznie aktualnym spojrzeniem na dzieje historiografii europejskiej w XIX i pierwszej połowie XX w. Wyodrębnienie narodu, procesów narodotwórczych oraz nacjonalizmu jako dominującej w tej epoce ideologii to perspektywa, na którą od stosunkowo niedawna potrafimy się zdobyć, zachowując (przynajmniej we własnym mniemaniu) odpowiedni badawczy dystans, spoglądając na te zjawiska chłodnym okiem.

W tym sensie *Writing the Nation* jest wyrazem świadomości pokolenia będącego świadkiem jednoczenia się Europy i przekonanego, że pisanie historii jako działalność z gruntu patriotyczna jest już rzeczą właściwie przebrzmiałą. Jednocześnie wyrazem świadomości tego samego pokolenia jest postrzeganie epoki obejmującej, z grubsza rzecz biorąc, lata 1800–1950, jako zdominowanej takim właśnie pojmowaniem historii: z narodowego punktu widzenia, dla (dobra) narodu, z myślą o nim. Warto pamiętać, że nie zawsze tak było i nie wiadomo, czy jeszcze długo tak będzie: ludziom tamtej epoki jawiła się ona głównie jako czasy postępu (w rozmaitych znaczeniach tego słowa), marksistom jako epoka burżuazji, pokoleniom, które przyjdą, zapewne jako coś jeszcze innego. W każdym razie należy zdać sobie sprawę, że perspektywa, którą przyjęli redaktorzy serii, nie ma wbrew pozorom pretensji do oryginalności, nie zamyka prezentowanych studiów w wąskich klamrach specjalizacji: w istocie *Writing the Nation* wypada postrzegać jako historię historiografii europejskiej w pewnej epoce, ujętej z punktu widzenia, który autorzy uznali za dominujący i charakterystyczny dla tej epoki — po pierwsze długiej, po drugie obfitującej w wielkie zmiany w sposobach badania, postrzegania i pisanie historii. Niesie to ze sobą konsekwencje, które redaktorzy serii chyba nie do końca przewidzieli.

Poza wspomnianą *The Oxford History of Historical Writing* czytelnik nie ma dziś do wyboru zbyt wielu równie syntetycznych studiów z historii historiografii². Na myśl przychodzą tu przede wszystkim prace Ernsta Breisacha³ oraz Johna Burrowa⁴, a w kontekście polskim nieukończony i niedoceniany chyba *Dzieje historiografii* Andrzeja F. Grabskiego⁵. Pomijając fakt, że autorzy tych studiów

² Wypada tu wspomnieć o dwu najnowszych publikacjach, na które powołują się autorzy *Writing the Nation*, a których autor tej recenzji niestety nie jest w stanie omówić: G.G. Iggers, Q.E. Wang, S. Mukherjee, *A Global History of Modern Historiography*, New York 2008; D.R. Woolf, *A Global History of Historiography*, Cambridge 2011.

³ E. Breisach, *Historiography. Ancient, Medieval & Modern*, Chicago–London 1983.

⁴ J. Burrow, *A History of Histories*, New York 2008.

⁵ A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, wstęp i oprac. R. Stobiecki, Poznań 2003.

nie skupiają się na jednej tylko epoce, lecz rozpoczynają swój wykład najdalej w czasach Herodota, mają one klasyczną strukturę: Breisach i Grabski w sposób bardziej uporządkowany, Burrow na modłę bardziej eseistyczną, prowadzą czytelnika przez rozmaite szkoły i tendencje, śledzą dokonania co wybitniejszych autorów — mając ambicję dać obraz całości dorobku (przynajmniej zachodniej) historiografii. Oczywiście takie ujęcie grzeszy elitaryzmem: autorzy uwzględniają tylko to, co ich zdaniem ważne, pionierskie, wybitne, ciekawe. W istocie podobnie jest z *Oxford History*, składającą się z obszernych, przekrojowych artykułów, traktujących o uświęconych kanonem problemach. W gruncie rzeczy wszystkie cztery wymienione pozycje uwzględniają mniej więcej te same zagadnienia i nazwiska: wszystko to, czego nie sposób pominąć, pretendując do syntetycznego, holistycznego ujęcia. Wszystkie próbują w dyplomatyczny, a zarazem metodologicznie spójny sposób łączyć opowieść o tym, co wybitne i nowatorskie, z tym, co charakterystyczne; o tematach i dziełach, które uważano za ważne w epoce ich powstania, z tym, co „ostało się” z ówczesnego piśmiennictwa z punktu widzenia autorów. Warto zaznaczyć, że poza *Oxford History* (która prezentuje ujęcie globalne, choć dzieje historiografii Zachodu zajmują w niej eksponowaną pozycję) książka Grabskiego jako jedyna usiłuje też oddać — nie tylko w najogólniejszym zarysie — rozwój piśmiennictwa historycznego w całej Europie, włączając w to także Skandynawię, Bałkany, Półwysep Iberyjski; pozostałe z wymienionych książek robią tylko krótkie wycieczki poza spuściznę historiograficzną USA, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji, Włoch i Rosji, poświęcając za to sporo uwagi historiografii azjatyckiej, przede wszystkim Dalekiego Wschodu.

O wszystkim tym warto pamiętać, jeśli chce się dostrzec mocne i słabe strony *Writing the Nation*, co nie jest takie łatwe, biorąc pod uwagę ogromną liczbę zagadnień, ujęć i autorów, z którymi spotykamy się na kartach dziewięciu tomów serii. Zacznijmy od tych pierwszych — pomijając kwestię, że ograniczenie się do spraw związanych z narodową przeszłością i tożsamością oczywiście zubaża dziedzictwo historiografii omawianej epoki; coś jednak trzeba było wybrać i wydaje się — jak postaram się pokazać — że dokonany przez redaktorów serii wybór tematyki dobrze się broni.

Na początek wypada odnotować rzecz banalną: mamy tu do czynienia z olbrzymim kompendium wiedzy o historykach, ich naukowo-literackiej produkcji oraz instytucjach ich zrzeszających, a także o roli, jaką świadomość historyczna grała w życiu europejskich społeczeństw, od Norwegii po Bułgarię, od Irlandii po Ukrainę i od Rosji po Portugalię (pierwszy, nienumerowany tom — *A Global Perspective* — do tej listy dodaje USA, Brazylię, Meksyk, Indie i Australię). Można śmiało powiedzieć, że czytelnik z żadnego zakątka Europy nie będzie w trakcie lektury czuł się pokrzywdzony w swych patriotycznych uczuciach: niemal żaden europejski naród nie został tu pominięty, mało który niedoceniony. Długo należałoby szukać dzieła z zakresu humanistyki — wyjąwszy encyklopedie i leksykony — o tak szerokiej międzynarodowej perspektywie, a jeśli idzie o historię historiografii, drugiego takiego po prostu nie ma. Można by doszukiwać się za

tą feerią narodowych perspektyw przesłanek polityczno-ideowych: z pewnością nieprzypadkowo seria powstała pod auspicjami instytucji firmującej europejską jedność. Nawet jeśli są tacy, którym to przeszkadza, zdaniem piszącego te słowa w niewielkim stopniu ujmuje to wartości poznawczej prezentowanym tu studiom. Wydaje się za to, że przyjmując orientację narodową i narodowo-twórczą w badaniu i pisaniu historii jako łączący owe studia punkt odniesienia, redaktorzy serii w inteligentny i przekonujący sposób wybrnęli z pułapki, w którą zazwyczaj wpada historia historiografii, koncentrująca się na spuściźnie zaledwie kilku krajów uznawanych za przodujące w badaniach historycznych. Należy podkreślić, że nie wpadli przy tym w jeszcze bardziej krępujące sidła negocowania wszelkich skali wartości, będących podstawą tego typu wyborów: kryterium dziejów narodowych jako przedmiotu badawczego zainteresowania i analizy pozwala ominąć obie te kwestie. Fakt, iż historiografii wielu narodów recypowały zarówno metody, jak i rozmaite wątki oraz schematy z piśmiennictwa takich krajów jak Wielka Brytania, Francja czy Niemcy, nie zmienia zasadniczej wyjątkowości i oryginalności ich ujęć własnych dziejów narodowych.

Postawienie na równej stopie domniemanego oryginału (albowiem w historiografii nowożytnej o bezspornej oryginalności nie może raczej być mowy) oraz jego wielu narodowych wariantów wydaje się uzasadnione i poznawczo wartościowe — a z perspektywy dnia dzisiejszego kwestia analogii między wariantami może być równie ciekawa, jak relacje z zawsze dyskusyjnym pierwowzorem. Innymi słowy, nawet jeśli pokusimy się o funkcjonalne bądź strukturalne porównanie roli, jaką Joanna d'Arc odgrywała w historiografii francuskiej a Jan Hus w czeskiej (jak to robi Monika Baár w *Nationalizing the Past*), w niewielkim tylko stopniu ujmuje to oryginalności i znaczenia którejkolwiek z tych postaci z uwagi na kontekst, w którym się one pojawiają, a którego nie sposób zredukować do naśladownictwa ani nawet zapożyczenia w sensie ścisłym. Wypada więc uznać za trafne założenie przyjęcie jako przedmiotu analizy dziejów narodowych, które mimo swego zróżnicowania, bogactwa i nieredukowalnej wyjątkowości mogą, jak udowadnia lektura *Writing the Nation*, być postrzegane jako warianty wielu analogicznych schematów i postulatów, i jako takie mogą być w sposób ciekawy i poznawczo produktywny porównywane. Oczywiście ujęcie to — usuwające w cień tematykę międzynarodową, porównawczą, studia nad starożytnością itd. — można postrzegać jako swoisty ukłon w stronę historiografii krajów mniejszych i peryferyjnych, gdzie tematyka narodowa stanowiła dominantę badań historycznych lub wprost wyczerpywała ich potencjał⁶. Taką

⁶ I odwrotnie: autorzy starają się, chwilami nieco na wyrost, oddać honory wszelkim wycieczkom „mniejszych” historiografii poza narodowe podwórko — np. w eseju o historii powszechnej Matthias Middell i Katja Naumann jako pierwszy taki krok w nowoczesnej historiografii włoskiej wymieniają *Storia dei Musulmani di Sicilia* Michele Amariego (1854–1872). Zob. M. Middell i K. Naumann, *The Writing of World History in Europe from Middle of the Nineteenth Century to the Present. Conceptual Renewal and Challenge to National Histories*, w: *Transnational Challenges to National History Writing*, s. 54–139 (tu: 57).

konkluzję stawia zresztą R.J.W. Evans w *The Uses of the Middle Ages in Modern European States*: że ożywione badania nad średniowieczem pozwalały niejako nadrobić prestiżowe i tożsamościowe niedostatki europejskim krajom peryferyjnym w XIX stuleciu (s. 260).

Postawienie w centrum zainteresowania dziejów narodowych jest jednak nie tylko gestem uznania dla ich centralnej roli w badaniach i świadomości historycznej epoki, ale też — jak to ujmują Matthias Middell i Lluís Roura — „zaskakującej zdolności symbiotycznego współżycia [metodologicznego nacjonalizmu] z innymi narracjami, paradygmatami i ujęciami teoretycznymi”⁷ — a więc dogodną bazą wypadową w stronę tych ostatnich. Ci sami autorzy w swym przeglądowo-programowym artykule sugerują jednak, że metodologiczny nacjonalizm i dzieje narodowe jako przedmiot badań nie tylko bezwzględnie dominowały w europejskiej historiografii w omawianej epoce, ale że stan ten nadal się utrzymuje.

Po drugie mocną stroną serii jest, obecna w niemal wszystkich prezentowanych w niej tekstach, perspektywa porównawcza. Występuje ona w czterech wersjach: dwóch klasycznych, teoretycznej i egzotycznej. Pierwsza to porównania-spojrzenia regionalne (na tej zasadzie w całości skonstruowany został tom siódmy, poświęcony badaniom nad średniowieczem), których obiektem są uświęcone tradycją całości geograficzno-historyczne, takie jak Bałkany, Półwysep Iberyjski, Skandynawia. Co charakterystyczne, w tym tomie w zasadzie nie występuje europejskie „centrum” (Niemcy, Anglia, Francja). Druga to klasyczne porównania historiograficznego dorobku wiodących kultur historycznych kontynentu: niemiecko-brytyjskie (Angeliki Epple, Stefana Bergera), niemiecko-francuskie (Hugo Freya i Stefana Jordana) i brytyjsko-francuskie (Roberta Aldricha i Stuarta Warda), a także rzadziej przez historyków zachodnich odwiedzanych rejonów: polsko-czeskie (Macieja Janowskiego), czesko-austriacko-słowacko-węgierskie (Pavla Kolářa, Gernota Heissa, Dušana Kováča, Árpáda Klimó), grecko-rumuńskie (Effi Gazi) czy fińsko-norweskie (Ilony Pikkanen). W pewnym sensie do tej kategorii należałoby zaliczyć cały tom szósty *Disputed Territories and Shared Pasts*, poświęcony historiograficznym dysputom na temat spornych / wspólnych ziem oraz dziejom narodów żyjących niegdyś w jednym państwie, w którym odnajdziemy studia m.in. o monarchii habsburskiej (Tibora Franka i Wenera Suppanza), polskich Ziemiach Zachodnich (Jörga Hackmanna), a także polsko-rosyjskich Kresach (Rafała Stobieckiego), węgiersko-rumuńskim sporze o Siedmiogród (Andrew Ludanyiego), niemiecko-francuskim o Alzację i Lotaryngię (Christophera Fischera) itd. Wersją teoretyczną nazwałbym studia wyodrębniające specyficzną perspektywę ideową, specyficzny motyw obecny w piśmiennictwie krajów o kulturach historycznych poza tym od siebie dość odległych. Tu przynależą np. studium o Joannie D’Arc u Micheleta i Janie Husie u Palackiego Moniki Baár, lub też Geneviève Warland o wojnach religijnych

⁷ M. Middell, L. Roura, *The Various Forms of Transcending the Horizon of National History Writing*, w: *Transnational Challenges to National History Writing*, s. 1–35 (tu: 9).

według Pawła Błoka, Karla Lamprechta, Ernesta Lavisse'a i Henri Pirenne'a. Do kategorii porównań egzotycznych zaliczyłbym tekst Chrisa Lorenza o polityce historycznej w Niemczech i Quebecu, a także esej Klimó o spuściźnie Gyuli Szekfű i Benedetta Crocego, oraz cały tom *A Global Perspective*, który w prawdziwym *tour de force* na nieco ponad dwustu stronach omawia historiografię narodową na wszystkich kontynentach.

Trzecią i chyba najważniejszą mocną stroną *Writing the Nation* wydaje się silnie zarysowana, a zarazem, co warto podkreślić, nie przerysowana, perspektywa metodologiczna. Czytelnik odnajdzie tu szereg przekrojowych oraz metodologicznych studiów (zwłaszcza w tomie piątym: *Transnational Challenges to National History Writing*), przynajmniej poniekąd porządkujących mnogość podejmowanych tu tematów i zagadnień. Prezentują one więcej niż wyczerpujący przegląd stanowisk ideowo-metodologicznych, zarówno w omawianej epoce, jak i w światowej literaturze przedmiotu, zachowując przy tym chłodny, sprawozdawczy ton i nie opowiadając się wyraźnie za żadnym z nich. Wspomniany tom piąty konfrontuje ideowe, metodologiczne i narracyjne aspekty historiografii narodowej z historią powszechną (lub w nowszej wersji: globalną) (tu esej Matthiasa Middella i Katji Naumann); lokalną i regionalną (eseje Andreasa Eckerta, Diany Mishkovej, Bo Stráth, Balázsa Trencsényi'ego); oraz imperialną (studia Anne Friedrichs, Mathiasa Mesenhöllera, Martina Austa i Lluísa Roury); a także, w eseju Antonisa Liakosa, podejmuje próbę refleksji nad uniwersalnym, czyli zdominowanym przez doświadczenie europejskiego Zachodu, kanonem historiografii narodowej i próbami mierzenia się z nim przez kraje peryferyjne zarówno poprzez adaptację, jak i rozmaite „drogi odrębne” w sensie *Sonderweg* czyli odchylenia od zachodniego modelu.

Redaktorom i autorom udało się nie utonąć w rozważaniach terminologicznych i pojęciowych, kierując uwagę czytelników raczej w stronę czynników wymiernych lub choćby namacalnych: takich jak struktura organizacyjna badań historycznych, ich finansowanie, rekrutacja badaczy, oczekiwania sponsorów i nastroje społeczne. Szczególnie cenny wydaje się z tego punktu widzenia drugi tom serii – *Setting the Standards* – będący pionierską próbą opracowania porównawczych dziejów badań historycznych w Europie doby nacjonalizmów niejako „od kuchni”. Zostały w nim omówione tak fundamentalne dla dziejów dyscypliny kwestie, jak powstanie i kształtowanie się narodowych archiwów, muzeów, wydawnictw źródłowych, instytucji badawczych i uniwersyteckich katedr historycznych, narodowych i ponadnarodowych stowarzyszeń, a także społeczne, polityczne i religijne czynniki obecne przy rekrutacji do zawodu historyka oraz w trakcie funkcjonowania w tym zawodzie. Cennym uzupełnieniem jest tu tom *Atlas of the European Historiography*. Obok mapek, ilustrujących gęstniejącą sieć wydziałów historii na europejskich uniwersytetach oraz innych instytucji badawczych zajmujących się historią, a także tabel, prezentujących liczbę historyków w poszczególnych krajach i okresach, wypełniają je eseje, w syntetycznej formie przedstawiające rozwój dyscypliny w omawianych krajach, z uwzględnieniem zarówno danych liczbowych, jak i skrótowym

omówieniem podstawowych kierunków badań, uwarunkowań związanych ze zmianami politycznymi itp. Chociaż sama forma atlasu wydaje się dyskusyjna — czytelnicy tej publikacji nie należą przecież do osób, którym trzeba ułatwiać lekturę za pomocą kolorowych mapek i wykresów — jest to niewątpliwie użyteczne wprowadzenie do pozostałych tomów serii. Wypada tylko żałować, że eseje poświęcone dziejom historiografii narodowych zdecydowano się tu potraktować tak zwięźle.

Czytelnikom nie zostaje tu narzucona określona definicja narodu, nacjonalizmu, historii, pamięci, ani żadnego innego spośród fundamentalnych acz wielce dyskusyjnych pojęć — a przynajmniej nie jest to definicja w ścisłym znaczeniu, albowiem, rzecz jasna, rozumienie powyższych pojęć przez autorów *Writing the Nation* jest w miarę spójne. I tak, na przykład, zgodnie z dominującą na Zachodzie od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku tendencją, naród pojmowany tu jest konstruktywistycznie, jako kategoria nowoczesna, kształtująca się w zasadzie od czasów oświecenia, a zwłaszcza rewolucji francuskiej. Trudno tu zatem doszukiwać się oryginalnych standardów metodologicznych czy też terminologicznych. Wydaje się to taktiką rozsądną, biorąc pod uwagę objętość serii i liczbę autorów. W zamian za to czytelnicy dowiadują się wiele o środowisku, w którym działali historycy omawianej epoki, o praktycznym użytku, jaki robiła ona z idei przeszłości narodowej, i o oczekiwaniach, jakie w związku z tym stawiała przed badającymi ją historykami.

Nie jest to strategia rewolucyjna, ale poznawczo płodna (o ile tylko czytelnik zniesie konfrontację z taką masą informacji). Jej najbardziej charakterystyczną cechą wydaje się znaczące i bez wątplenia celowe spłaszczenie perspektywy na linii centrum–peryferie. Nie znaczy to (na szczęście), że autorzy pomijają bądź umniejszają znaczenie „szczytowych osiągnięć” europejskiej historiografii — a więc głównie Niemców, Francuzów i Brytyjczyków — ale że dokładają wszelkich starań, aby było z za nich dobrze widać dokonania mniej znanych historiografii narodowych. Strategia taka wydaje się jedynie sensowna, skoro celem serii jest objęcie całości europejskiej spuścizny historiograficznej, choć naturalnie można kwestionować stojące u jej podstaw założenie — że transfer kulturowy (w tym przypadku idei, metod i stylów w pracy historyków) odbywa się wielokierunkowo, i że źródeł danego zjawiska w życiu intelektualnym należy szukać przede wszystkim w istniejących na miejscu strukturach organizacyjnych i lokalnych problemach, a nie obstawiać „w ciemno” import kulturowy z centrum. Jesteśmy na antypodach tyleż efektywnych i inspirujących, co aroganckich i redukcjonistycznych interpretacji — w stylu Herberta Butterfielda, Haydena White’a czy Georga Iggersa. W każdym razie przyjęte tu założenie nie ułatwia postawienia generalnej tezy, objaśniającej *en bloc* naturę licznych paralelizmów i ponadnarodowych analogii w myśleniu i pisaniu o historii w odległych zakątkach kontynentu — które przecież stanowią najciekawszy i intelektualnie najbardziej inspirujący przedmiot omawianych studiów. Jego zaletą — lub też wadą — jest metodologiczna i analityczna ostrożność, która, poza wszystkim, wydaje się nieunikniona przy takiej liczbie autorów i bogactwie tematyki.

Pewien wyłom robi tu tylko tom trzeci (*The Contested Nation*), wprowadzając do całości pewien metodologiczny ferment, w postaci „innych” perspektyw: klasowej, religijnej czy genderowej. Tom jednak wieńczy konkluzja, że w omawianej epoce wszystkie wymienione w tytule czynniki ustąpić musiały narodowi jako głównej kategorii porządkującej i organizującej (także w sensie instytucjonalnym) myślenie o historii, wchodząc z nim co najwyżej w rozmaite „symbiotyczne” związki (co trudno uznać za zaskoczenie).

Na koniec trzeba wspomnieć o dwóch zasadniczych wątpliwościach, które domyślnemu czytelnikowi nasunąć się mogą już w trakcie lektury spisów treści poszczególnych tomów. Otóż patrząc na *Writing the Nation* jako całość, mimo jej imponującego rozmachu i niezaprzeczalnej spójności konstrukcyjnej oraz merytorycznej wartości poszczególnych studiów, trudno uniknąć wrażenia pewnego chaosu i drażniącej wyrywkowości, podobnie jak to bywa w przypadku o wiele skromniejszych publikacji jubileuszowych, pokonferencyjnych itp. Jeszcze trudniej wyobrazić sobie czytelnika, który byłby w stanie rzeczywiście przeczytać „na raz” wszystkie pomieszczone tu teksty czy chociażby wskazać ścieżki poprzez labirynt, które tworzą. Odnoszą się one bowiem do siebie w sumie dość luźno generalną tematyką i metodą, zachodzą nieuchronnymi powtórzeniami, ale też wyraźnie ukazują tkwiące między nimi luki. Każdy z nich obejmuje pewien wycinek zapowiadanej we wstępach do poszczególnych tomów problematyki; jednak zsumowane ze sobą nie tylko jej nie wyczerpują, ale też nie tworzą spójnej struktury. Należałoby je przyrównać raczej nie do mapy, a do układanki, której ewidentnie brakuje wielu elementów i której granice nie zostały wyraźnie zarysowane. Czytelnik niemający tyle szczęścia, że jego intelektualne lub po prostu badawcze zainteresowania zbiegną się akurat z tematyką któregoś z monograficznych tekstów, po lekturze zaledwie kilku nieuchronnie zaczyna tęsknić za bardziej syntetycznym ujęciem, które odnajdzie zarówno w książkach jednego autora, jak i w dziełach typu *Oxford History of Historical Writing*⁸. Powstaje wrażenie, że redaktorzy przeceniają zarówno cierpliwość, jak i erudycję czytelników, jako że eseje, poświęcone bądź co bądź kulturom narodowym, nieuchronnie domagają się od czytelnika znajomości pogłębionego narodowego kontekstu.

Pretensje do takiego syntetycznego ujęcia ma tom ósmy serii — *The Past as History*, autorstwa dwóch redaktorów całości: Stefana Bergera i Christopha Conrada. Zarówno zalety, jak i mankamenty całości widać tu w formie skondensowanej i dlatego też warto zatrzymać się nad nim na koniec przez dłuższą chwilę. *The Past as History* sprawia wrażenie skondensowanej syntezy jeśli nie całości, to przynajmniej najważniejszych wątków przewijających się przez wszystkie osiem tomów (nie licząc nadliczbowego *A Global Perspective*). Czytelnik

⁸ Warto zauważyć, że tematyka *Writing the Nation* nie tylko w znacznym stopniu pokrywa się z zagadnieniami poruszonymi w tomie 4 *Oxford History of Historical Writing*, red. S. Macintyre, J. Maignushca, A. Pók, Oxford 2011, ale też w obu publikacjach odnajdujemy nazwiska tych samych autorów: Stefana Bergera, Monikę Baár, Mariusa Turde, Jo Tollebeeka, Lutzę Raphaela, Ilarię Porciani.

ma prawo mieć nadzieję, że niedostatki, o których była mowa powyżej, tu właśnie zostaną usunięte: całość zostanie sproblematyzowana i poddana autorskiej refleksji autorów, będących uznanymi ekspertami w swojej dziedzinie, zniknie dolegliwe uczucie fragmentaryczności i niespójności. I rzeczywiście, autorzy podejmują taką próbę przekrojowego, zarówno chronologicznego, jak i problemowego przeglądu całości zagadnień poruszanych w całej serii.

Niestety, *The Past as History* spełnia te nadzieje jedynie poniekąd i chwilami można odnieść wrażenie, że Berger i Conrad prezentują tu po prostu skrót informacji, które czytelnicy mogliby w poszerzonej formie przyswoić, gdyby byli w stanie przebrnąć za jednym zamachem przez pozostałe tomy serii. W rzeczy samej, autorzy dają tu dość klasycznie skonstruowany przegląd dziejów europejskich historiografii narodowych — czy też kolejnych etapów percepcji narodów jako przedmiotu dziejów — od średniowiecza po koniec XX w. Posiada on wiele zalet charakteryzujących *Writing the Nation* jako całość. Przede wszystkim autorzy wszystkie omawiane zagadnienia starają się prezentować w powiązaniu z przykładami i odwołaniami do historiograficznej spuścizny różnych krajów, umiejętnie poszukując analogii między piśmiennictwem rozmaitych kultur. Tom imponuje bogactwem i różnorodnością perspektyw: zostają tu uwzględnione zarówno uwarunkowania społeczne, instytucjonalno-organizacyjne, jak i ideowo-polityczne w ich chronologicznej zmienności. Indeks rzeczowy jest spektakularnym pomnikiem erudycji autorów i zalet pracy zespołowej. Nie mniejsze wrażenie robi bogactwo przywoływanej literatury przedmiotu: można wręcz przypuszczać, że nie ma znaczącej pozycji na temat historii historiografii, opublikowanej w ostatnich trzech dekadach po angielsku, niemiecku i francusku, która nie została tu uwzględniona (a uwzględniono także sporo opracowań w innych językach, włącznie z polskim). Niemniej, pomimo całego swego rozmachu i bogactwa, a może właśnie ze względu na nie, przynajmniej w odczuciu autora tej recenzji, tom miejscami sprawia wrażenie rozczarowująco powierzchownego, a nawet chaotycznego. Winą za to należy zapewne obarczyć metodę pracy, opartej wyłącznie o istniejące opracowania, w wyniku czego książka sprawia wrażenie kompilacji cudzych tez i wniosków, które autorzy wkomponowali w swój wywód w sposób efektowny, nie unikając jednak licznych powtórzeń, niekonsekwencji i licho uzasadnionych uogólnień.

Aby nie pozostać gołosłownym, przyjrzyjmy się zamieszczonym tu informacjom i rozważaniom na temat polskiej historiografii i świadomości historycznej, o której wspomina się tu na tyle często, że powstaje wrażenie, iż autorzy uważają tę problematykę za ważną i orientują się w niej dość dobrze. Problem polega na tym, że są to wyłącznie wzmianki, w najlepszym razie o objętości akapitu. Wobec ogromu poruszanych tu zagadnień wydaje się to strategia zrozumiała i usprawiedliwiona, jeśli jednak czytelnik pragnąłby rzeczywiście dowiedzieć się czegoś bliższego o dorobku polskich historyków i stanie świadomości historycznej w Polsce, okazuje się ona co najmniej wątpliwa. Podajmy garść przykładów. Informacja, że biskup Adam Naruszewicz był ojcem nowoczesnej historiografii polskiej pojawia się tu trzykrotnie, raz nawet w akapicie

w całości poświęconym polskiemu oświeceniu, którego wszakże (poza królem Stasiem) pozostaje jedynym reprezentantem (s. 61). Na tej samej stronie pojawia się także Joachim Lelewel — najczęściej wzmiankowany polski historyk (co nie dziwi, jako że literatura na temat Lelewela dostępna w językach obcych dorównuje zapewne tej poświęconej wszystkim innym polskim historykom) — jako „spadkobierca” Naruszewicza, co wypada uznać za charakterystykę mylącą. Nigdzie jednak dorobkowi Lelewela nie zostaje poświęcone więcej niż półtora zdania. W rezultacie w podrozdziale na temat przedstawień kobiet w historiografii dowiadujemy się, że Lelewel miał wielce niepochlebne zdanie o polskich królowych — cudzoziemkach (s. 127). Jest to półprawda: Lelewel nie był bynajmniej szczególnym mizoginem na tle swej epoki, natomiast miał wyjątkowo wrogi stosunek do cudzoziemskich wpływów w ogóle, a także i do monarchii, a więc jego zdanie o cudzoziemskich królowych wypadaloby uznać za pochodną opinii o ich mężach. Michał Bobrzyński pojawia się tu w jednym zdaniu (s. 179) jako „założyciel sławnej szkoły krakowskiej” (co można uznać za drobną nieścisłość), zestawiony z Josefem Pekařem jako demitologizator historyczny⁹. Jan Matejko pojawia się dwukrotnie (s. 92 i 110): raz po prostu w wylizance czołowych malarzy historycznych rozmaitych krajów, raz jako autor *Bitwy pod Grunwaldem*, zestawiony z Henrykiem Sienkiewiczem jako postać istotna dla kształtowania polskiej narodowej świadomości historycznej w bliżej nieznanym sensie. Na tej samej stronie jako wydarzenia emblematyczne dla tejże świadomości odnajdujemy poza Grunwaldem obronę klasztoru na Jasnej Górze oraz tajemniczą bitwę pod Częstochową z 1665 r. Z kolei na s. 104 Jasna Góra wspomniana zostaje w kontekście rozważań o wojnach z Turkami i pograniczu jako kategorii określających tę świadomość oraz pojęcia *antemurale christianitatis*. Innymi słowy, w czytelniku budzi się podejrzenie, że autorzy nie do końca zdają sobie sprawę, w jakim kontekście daną postać, fakt lub motyw już przywoływali — i że z nie do końca jasnych powodów przywołują je ponownie w celu zilustrowania kolejnej tezy.

Oczywiście podobne nieścisłości można uznać za drobnostki: rzecz w tym, że czytelnicy nie dowiadują się o historiografii polskiej o wiele więcej ponad takie drobne, rozproszone fragmenty informacji. Wydaje się rzeczą cenną, że zostały one wplecione w narrację o szerszym kontekście, że występują zawsze w perspektywie porównawczej na tle analogicznych zjawisk w innych krajach. Powstaje jednak pytanie, na ile są to analogie trafne — skoro przykłady są tak powierzchowne i często niedokładne. Dajmy jeszcze dwa przykłady: Konstytucję 3 maja autorzy wzmiankują jako przykład występowania w historiografii polskiej „interpretacji wigowskiej”: mitu Polski jako matecznika wolności politycznej (s. 107). Oczywiście jest coś na rzeczy, tyle że nie ma tu ani słowa o Rzeczypospolitej szlacheckiej i czytelnik odnosi wrażenie, jakoby historycy polscy

⁹ To zestawienie pochodzi z pewnością z eseju Macieja Janowskiego, *Mirrors for the Nation. Imagining the National Past among the Poles and Czechs in the Nineteenth and Twentieth Centuries*, w: *The Contested Nation*, s. 442–462.

wiązali specyficznie polską tradycję wolności obywatelskich jedynie z 3 maja — co jest już postawieniem sprawy na głowie. Jeśli idzie o historiografię polską po II wojnie światowej, wzmiankuje się tu — znów, w kilku rozproszonych, niepowiązanych sekwencjach — właściwie jedynie wpływy szkoły *Annales*¹⁰ (określanej w ogóle jako najbardziej wpływowa formacja historyczna XX w.) oraz kwestię legitymizacji pretensji polskich do tzw. Ziem Odzyskanych¹¹. Oba zagadnienia są niewątpliwie ważne, trudno jednak przecież uznać, że takie ujęcie może mieć pretensje do oddania całościowego dorobku polskiej historiografii w tej epoce, nawet tylko pod względem jej narodowo-nacjonalistycznych inklinacji, choćby w najogólniejszym zarysie. Autor tych słów nie jest niestety w stanie zweryfikować, czy podobne nieścisłości zakradły się też do wzmianek o historiografii innych krajów — można się jednak obawiać, że w wielu wypadkach grzeszą one podobną fragmentarycznością i męczącymi powtórzeniami, w których celowość można wątpić.

Tymczasem narodowość jako kategoria organizująca historyczną świadomość, nacjonalizm jako ideologia ją przenikająca i naród jako przedmiot zainteresowania historyków są to zagadnienia na tyle płynne i mgławicowe, że ich analiza wymaga znacznej subtelności. Jak się zdaje, główny wniosek, jaki niesie ze sobą lektura tomów *Writing the Nation*, to niemal nieograniczona polimorficzność tych kategorii w omawianej epoce. Historycy europejscy XIX i pierwszej połowy XX w. nie czuli się z reguły zobowiązani ściśle definiować, czym ich zdaniem był naród, charakter narodowy, interes narodowy itp. — a przy tym dostrzegali je wszędzie, niemal każde opisywane zjawisko interpretowali przez ich pryzmat. Główna zaleta serii, o której była tu mowa, a więc prawdziwie ponadnarodowe, przekrojowe ujęcie problematyki, jest też okazją do postawienia pytań o charakter transferu pojęć, idei i metod — pytań, na które nie otrzymujemy jednoznacznych odpowiedzi (być może takowych nie da się udzielić). Z jednej strony, jak sugeruje R.J.W. Evans, badania nad dziejami narodowymi, zwłaszcza tymi najdawniejszymi, były dla narodów peryferyjnych dość długo okazją do „nadrobienia” prestiżowych braków i stawały historię jako czynnik legitymizacji polityczno-ideowej wyżej niż w szczęśliwszych krajach centrum. Z drugiej strony, jak zauważa Antonis Liakos, to centrum wyznaczało kanon pisania historii narodowej i wszelkie odstępstwa od ustalonej przez doświadczenia Zachodu normy peryferie odczuwały jako w najlepszym razie wyzwanie, w najgorszym nieszczęście. Sądzę, że zwłaszcza ta ostatnia kwestia — mechanizmów transferu i recepcji ideowych i metodologicznych wzorców — oczekuje wciąż na twórcze reinterpretacje historyków historiografii. *Writing the Nation*

¹⁰ Stosunki i współpraca historyków z kręgu *Annales*, przede wszystkim Fernanda Braudela, z polskimi (i nie tylko) uczonymi zostały obszerniej (i sensowniej) omówione we wspomnianym artykule Middella i Naumann, *The Writing of World History*, s. 104–106.

¹¹ Ta z kolei kwestia została szerzej omówiona w eseju Jörga Hackmanna, *German East or Polish West? Historiographical Discourses on the German-Polish Overlap between Confrontation and Reconciliation, 1772–2000*, w: *Disputed Territories and Shared Pasts*, s. 92–124.

wypada zatem traktować jako zestaw drogowskazów, wskazujących ścieżki obecnym i przyszłym badaczom, mapę pełną białych plam, które trzeba będzie zapisać. W tym sensie stanowić ona będzie bez wątpienia cenną inspirację dla historyków historiografii w najbliższej, a może i nieco dalszej przyszłości.

Adam Koźuchowski
(Warszawa)

David Brégaint, *Vox regis. Royal Communication in High Medieval Norway*, Leiden–Boston 2016, Brill, ss. 408, The Northern World. North Europe and the Baltic c. 400–1700 AD. Peoples, Economies and Cultures, vol. 74

David Brégaint związany jest z Norweskim Uniwersytetem Nauk i Technologii w Trondheim (Norges teknisk-naturvitenskapelige universitet), gdzie w 2014 r. obronił doktorat. Na swojej dysertacji oparł książkę, która jest przedmiotem poniższej recenzji.

Jej temat nie jest nowy. Dotyczy to także szczególnego okresu, jakim był czas wojny domowej w Norwegii (1130–1240) i wpływu konfliktów o władzę na rozwój ideologii władzy królewskiej oraz instytucji odpowiedzialnych za jej kształtowanie. Bibliografia załączona do książki Brégainta poświadcza, że jest on bardzo dobrze w tym stanie badań zorientowany. To automatycznie nasuwa pytanie o wartość dodaną recenzowanej pracy. Na pierwszy rzut oka może wydawać się ona niezbyt duża, ale lektura kolejnych partii tekstu ujawnia własne zdanie Autora odnośnie do poruszanych kwestii.

Już na wstępie Brégaint słusznie zauważa (s. 6–7), że choć czas wojny domowej w Norwegii skutkowało koncentracją władzy w rękach władców, to stawali oni przed wyzwaniem utrzymania jej przy pomocy innych czynników niż przemoc. Wobec kluczowego znaczenia poparcia ze strony poddanych, władcy byli zmuszeni szukać innych rozwiązań. Te, i tu też zgoda z Brégaintem (s. 6), nasuwały się stopniowo wraz z coraz większym znaczeniem Kościoła norweskiego i otwarcia się duchownych i świeckich elit na oddziaływanie tzw. kulturalnego renesansu XII w.

Tym samym wydarzenia natury politycznej, społecznej i kulturowej w Norwegii w tym okresie stały się dobrą podstawą dla rozważań Autora. Te zaś ogniskują się na chęci wykazania, w jaki sposób władza królewska stała się istotnym elementem w wypracowywaniu i transferze treści związanych z legitymizacją władzy politycznej w Norwegii XII i XIII w. Brégaint dowodzi, że rozwój w tym zakresie był możliwy przez stopniowe przejmowanie przez władzę królewską kontroli nad piśmiennictwem oraz określonymi rytuałami, które konstytuowały ów transfer treści politycznych. W tym celu Autor analizuje proces wypracowywania określonych symboli, motywów i rytuałów, znamionujących znaczenie władzy królewskiej, produkcję i dystrybucję piśmiennictwa, które owe elementy miało zawierać, w końcu zakres i zasięg wszystkich działań firmowanych przez

władzę królewską, determinujących transfer ideologicznych podstaw jej funkcjonowania (s. 22–24). Już na wstępie Autor zaznaczył, że badanie tych procesów jest w przypadku Norwegii XII i XIII stulecia możliwe przede wszystkim dzięki analizie relacji między władzą świecką i duchowną, co też rzeczywiście mocno wybrzmiewa przez większość stron jego książki.

W tym miejscu należy odnieść się jeszcze do kluczowego terminu Autora, czyli „komunikacji” (ang. *communication*). Choć jego bezpośrednie polskie tłumaczenie odnosi się do dość szerokiego spektrum znaczeń, Brégaïnt używa go na potrzeby procesów, które stymulowały transfer określonych treści politycznych i ideologicznych z ośrodka władzy do poddanych i ich adaptację przez tych ostatnich. W istocie więc mamy do czynienia z działaniami, które nie od dziś określamy mianem „propagandy”. Z tego ostatniego zdaje sobie zresztą sprawę sam Autor, gdyż przyznaje, że trudno dziś w kontekście średniowiecza odróżnić „propagandę” od „komunikacji” rozumianej jako „wymiana informacji”.

W rozdziale pierwszym Autor skoncentrował swoją analizę na udziale Kościoła norweskiego w rozwoju nowej, w pełni chrześcijańskiej ideologii królewskiej. Ciekawie wypadają jego wnioski dotyczące rytuału wyboru nowego króla — *konungstekja* (s. 33–36). Brégaïnt słusznie wskazuje na wysiłki Kościoła norweskiego, mające na celu jego sakralizację oraz sprowadzenie tego obrzędu do roli jedynie formalnego etapu całej procedury sukcesyjnej. W istocie od XIII w. istotnym elementem *konungstekja* stało się wystawianie relikwii św. Olafa i św. Sunniwy, pierwszych świętych w Norwegii, choć w istocie obrzęd ten zachował swoją wagę w procesie obejmowania władzy przez nowego króla (s. 51–52).

Wysiłki Kościoła norweskiego, a przede wszystkim arcybiskupa Niðaróss Eysteina Erlendssona, zmierzały także w stronę redefinicji prawa sukcesyjnego. Prawowitość wyboru musiała być potwierdzona przez koronację w katedrze w Niðaróss, gdzie nowy król miał się oddać pod duchową protekcję św. Olafa. Siłą rzeczy Autor musiał w tym względzie oprzeć się na przykładzie koronacji Magnusa Erlingssona w 1163 r. (s. 37–41). Należy zgodzić się z nim, że obrzęd koronacji, swoiste *novum* w warunkach norweskich, był efektem wspólnoty interesów jarla Erlinga i abp. Eysteina. Koronacja znacząco uwypukliła rolę metropolity w procesie sukcesyjnym, jednocześnie marginalizując pozycję możnych, mających być teraz biernymi statystami. Brégaïnt słusznie zauważa, że wysiłki Eysteina i innych hierarchów w dłuższej perspektywie nie przyniosły pożądanego efektu, co oczywiście było wynikiem płynnej sytuacji politycznej w kraju. Autor dostrzega też, że w rzeczywistości pozycja Magnusa i jego ojca nadal opierała się znacząco na poparciu ze strony możnych, których lojalność trzeba było sobie stale zapewniać, m.in. poprzez uświęcone tradycją rytuały, takie jak uczty i wymiany darów (s. 44).

Lektura recenzowanej pracy rodzi wrażenie, że status św. Olafa jako duchowego patrona władców Norwegii, występującego niemal w roli duchowego suzerena, zrodził się wraz z powołaniem do życia metropolii w Niðaróss i pontyfikatem Eysteina. Tymczasem warto podkreślić, że związek władzy królewskiej w Norwegii z kultem św. Olafa w pełni zaistniał już w czasie rządów Magnusa

Dobrego (1042–1047), a za jego pierwszy przejaw można uznać wysiłki Knuta Wielkiego, mające na celu legitymizację władzy jego syna Swena w Norwegii w pierwszej połowie lat trzydziestych XI stulecia. Można by też od Autora oczekiwać większej konsekwencji w interpretacji przekazów sag. O ile bierze on pod uwagę okoliczności polityczne, w jakich powstawała *Heimskringla* Snorriego przy opisie Eyrathingu, o tyle brak owej wrażliwości raz i w przypadku interpretacji roli jarla Erlinga w wydarzeniach, których zwieńczeniem była koronacja jego syna na króla. Tymczasem warto wziąć pod uwagę, że Snorri mógł celowo wypuklać rolę Erlinga jako swoiste nawiązanie do swoich sympatii politycznych, które wyraziły się poparciem jarla Skúlięgo w jego konflikcie z królem Hákonem Hákonarsonem (s. 44–45).

Ostatnia część rozdziału pierwszego to interesująca próba zestawienia Niðaróss, jako religijnego i politycznego centrum Norwegii, z analogicznymi ośrodkami na kontynencie, przede wszystkim z francuskim St. Denis. Brégaint dowodzi, że to ostatnie mogło być dla abp. Eysteina bezpośrednią inspiracją (s. 89–91, 94–96). Metropolita dążył — choć jak się okazało nieudanie — do tego, aby kolejni władcy koronowali się w Niðaróss i aby jedynie tam odbyty obrzęd traktować jako ważny i wiążący. Zdaniem Autora istotną rolę w realizacji tego zamierzenia miało pełnić, rodzące się pod auspicjami arcybiskupa, piśmiennictwo religijne i historiograficzne. Eystein był odpowiedzialny za wzbogacenie ówczesnej liturgii mszalnej elementami bezpośrednio nawiązującymi do św. Olafa, lecz jego szeroko zakrojone działania nie przyniosły długotrwałych efektów. Następcy arcybiskupa, jak wskazuje Brégaint, w niezwykle niestabilnej sytuacji nie byli w stanie utrzymać dominującej pozycji metropolii w kraju (s. 99–100). Ocena ta wydaje się słuszna, choć postulowany przez Autora monopol Kościoła w tworzeniu literackich zrębów ideologii monarszej, wobec bierności samych władców, skłania do retorycznego pytania: czy mogło być inaczej? Władcy wraz z pojawieniem się króla Sverrira aktywnie włączyli się w tworzenie królewskiej propagandy, ale nadal była ona efektem bezpośredniej pracy ludzi Kościoła. Chodziło więc nie tyle o przełamywanie kościelnego monopolu na słowo pisane, ile raczej o możliwość wykorzystania potencjału tej instytucji na swoje potrzeby. Przykład Sverrira dobitnie tego dowodzi.

Temu władcy Brégaint poświęca drugi rozdział. Wobec aury niepewności co do jego pochodzenia oraz konieczności wywalczenia sobie norweskiego tronu na polu bitwy, Sverrir musiał włożyć jeszcze więcej wysiłku, aby skutecznie legitymizować najpierw swoje pretensje, a po zwycięstwach pod Kalvskinnem w 1179 i pod Fimreite w 1184 r., swoją władzę. Czynnikiem, który dodatkowo wpływał na jego sytuację był fakt, że swoimi działaniami zmobilizował przeciw sobie norweski Kościół z abp. Eysteinem (i jego następcami w Niðaróss) na czele, będąc postrzeganym jako uzurpator, nieuznający prawowitej władzy Magnusa Erlingssona. Choć trudno nie docenić wkładu Sverrira w kształtowanie ideologii monarszej w Norwegii oraz jego polityczno-militarnego sukcesu, wydaje się, że Autor zbyt przesadnie wyróżnia Sverrira na tle politycznej (świeckiej i duchownej) konkurencji w kraju. Potwierdzeniem szczególnego wkładu rządnego króla

w tym zakresie mają być, zdaniem Brégainta, słowa przywołanego w *Sverris sadze* epitafium na cześć władcy, sławiące jego umiłowanie prawa i sprawiedliwości. Trochę zabrakło jednak w tym miejscu refleksji, że tekst epitafium mógł być wynikiem propagandowego zabiegu (s. 103). Podobnie rzecz się ma ze stwierdzeniem, że poczesne miejsce Sverrira w kontekście statusu władzy królewskiej w Norwegii wynika z faktu, że był założycielem dynastii, której przedstawiciele przetrwali na tronie aż do śmierci Hákona Magnussona w 1319 r. (s. 103). To jednak nic innego jak sztuczne przykładanie współczesnej nam miary średniowiecznym ramom i czasem, w których przyszło żyć i panować Sverrirowi.

Propagandowe wysiłki Sverrira ujawniają dwa teksty: *Grýla*, czyli pierwsza część sagi mu poświęconej, którą autoryzował, oraz tzw. Mowa przeciw biskupom, tekst, który również powstał w otoczeniu króla. Autor dokonuje dość dokładnej analizy treści obu źródeł, analizy, która w większości przekonuje (s. 130–139). Należy jednak zwrócić uwagę, że mało w niej odautorskiej myśli, a wnioski, które Brégaint wyciąga, w dużej mierze pokrywają się z ustaleniami wcześniejszych badaczy.

Nie ulega wątpliwości, że wobec iluzorycznego prawa do tronu Sverrir zmuszony był do szukania innych argumentów, które uzasadniałyby jego pretensje oraz sposobów na odpowiednie „komunikowanie się” w tym względzie z poddanymi. Choć Kościół w Norwegii bardzo szybko opowiedział się po stronie wrogów władcy, którego konsekwentnie traktował jako uzurpatora, to Brégaint słusznie podkreśla paradoks sytuacji polegający na tym, iż w działaniach propagandowych Sverrir musiał oprzeć się na rozwiązaniach proponowanych i firmowanych przez Kościół. Stąd wydaje się, że Sverrir był zmuszony w równym stopniu szukać argumentów dla uprawomocnienia swojej władzy jak i właściwych ludzi, którzy wsparliby go w odpowiednich działaniach propagandowych.

W swojej analizie Brégaint siłą rzeczy zwraca się ku pierwszej części *Sagi o Sverrirze (Grýla)*, którą jeszcze za życia króla i pod jego auspicjami spisał islandzki mnich Karl Jónsson, opat klasztoru w Þingeyrar. O wadze tego przekazu świadczy zarówno to, że *Grýla* to *de facto* najstarsza w średniowiecznej Skandynawii biografia królewska, jak i to, że Sverrir na bieżąco kontrolował i recenzował jej przekaz. Brégaint słusznie wskazuje, że to intencją władcy było ukazanie go nie tylko jako znakomitego wodza, ale także mówcy i przywódcy (s. 131). Przejawem tego miały być licznie przytoczone w sadze mowy króla, podejmowane przy różnych okazjach — przekazałnik politycznej wizji Sverrira. Jako orator miał on wedle przekazu sagi ujawniać się zwłaszcza tuż przed kolejnymi bitwami, gdy w płomiennych mowach zagrzewał wojów do walki oraz tłumaczył im swój pomysł na rozprawę z przeciwnikiem. Brégaint słusznie zauważa, że wiarygodność sagi w tym względzie budzi wątpliwości, skoro w finalnej wersji została spisana parę dekad później, najpewniej już po śmierci króla (s. 111).

Należy zgodzić się także z Autorem, że motyw przemów, które Sverrir miał wygłosić przy okazji pogrzebów swoich głównych oponentów (jarl Erling, król Magnus Erlingsson), to szczególnie ciekawy przypadek tego, w jaki sposób autor (autorzy) *Grýli* wydatnie wykazali propagandowe talenty Sverrira oraz

odpowiednio aranżowali i stymulowali propagandowy przekaz dotyczący kluczowej kwestii, czyli prawa bohatera sagi do norweskiego tronu (s. 112). Wydaje się jednak, że Autor dokonuje przy tej okazji pewnej nieuzasadnionej nadinterpretacji, gdy wspomina, że według przekazu sagi Sverrir mobilizował swoich wojów nie tylko słowem, ale i wymownymi gestami. Należy podkreślić, że te ostatnie to już tylko i wyłącznie domysł Autora, na dodatek niemający oparcia w przekazie sagi. Jej autor wyraźnie bowiem stwierdza, że reakcje ludzi były wynikiem mowy króla. O jakichkolwiek gestach władcy nie ma tu mowy.

Ciekawie z kolei wypadają rozważania Bréigainta na temat hagiograficznego aspektu *Grýli* (s. 133–138). Autor podkreśla, za innymi badaczami zresztą, że choć pierwsza część *Sverris sagi* siłą rzeczy koncentruje się na wojennych dokonaniach bohatera, są one znaczone serią znaków i zdarzeń wskazujących na Boską opiekę, którą miał się on cieszyć. Ta duchowa kuratela — Bréigaint zestawia w tym kontekście Sverrira z Mojżeszem — powinna być rozumiana jako kolejny ważny argument w procesie legitymizacji władzy króla. Zwycięstwo Sverrira nad Erlingiem i Magnusem winno być postrzegane w kategoriach niekwestionowalnego boskiego wyroku. W ujęciu sagi, Sverrir był świadomy zadań, które przed nim stawia Bóg.

Najciekawiej wypada teza Bréigainta o pierwotnym statusie *Grýli* jako osobnego utworu, którego propagandowe treści miały służyć bieżącym potrzebom Sverrira i jego otoczenia (s. 138–139). Zdaniem Autora fakt, że w późniejszej tradycji rozróżniano dwie części *Sverris sagi*, a tej, którą miał osobiście autoryzować król, nadano osobny tytuł, zdają się świadczyć o słuszności takiego rozumowania. Trzeba przyznać, że teza Bréigainta jest kusząca i niepozabawiona logiki. Niemniej, jak sam zauważa, brak dziś dowodów na to, że w średniowieczu traktowano *Grýlę* jako osobny tekst. Co więcej, badacze *Sverris sagi* mają do dziś problem z wyznaczeniem jej ścisłego zakresu, innymi słowy stan zachowania sagi w rękopisach nie pozwala na precyzję w określeniu, jak duża jej część podlegała bezpośredniemu nadzorowi Sverrira.

Warto też zwrócić uwagę, odnośnie do roli, jaką *Grýla* miała potencjalnie spełniać, na jej tytuł. Odwołuje się on bezpośrednio do postaci mieszkającej w górach olbrzymki, wciąż żywej w islandzkim folklorze, której zadaniem miało być wywoływanie strachu wśród ludzi. Bréigaint moim zdaniem słusznie wskazuje, że trudno uznać, aby tytuł tego rodzaju wyszedł z królewskiego otoczenia, raczej należałoby widzieć w nim efekt odbioru treści sagi przez przeciwników Sverrira (s. 141–145).

Jak już wspomniałem, nie brak w wywodzie Bréigainta o *Grýli* logiki, a dodatkowym argumentem jest dla Autora status Mowy przeciw biskupom. Analiza tego tekstu, na którego treść składają się wyciągi z Dekretów Gracjana i innych kanonicznych pism, wskazuje, że był on kierowany do opozycyjnych w stosunku do Sverrira kręgów kościelnych. Anonimowy autor Mowy poczynił wiele starań w adaptacji tłumaczonych przepisów kościelnych, aby wykazać, że to wrogowie króla są grzesznikami i zasługują na potępienie (s. 164–165). Kto wie, być może jednak Bréigaint ma rację, że oba teksty, *Mowa* i *Grýla*, miały razem stanowić

literacko-propagandowy oręż, wspierający działania Sverrira, a przede wszystkim wskazujący na to, że norweski Kościół nie stanowił monolitu (s. 147–148).

Głównym bohaterem rozdziału trzeciego jest król Norwegii Hákon Hákonarson (1217–1263). O randze jego panowania świadczy choćby fakt, że przyniosło ono koniec, toczonych od blisko stulecia, wewnętrznych wojen o tron. Brégaint słusznie podkreśla, że wraz ze wzmocnieniem władzy królewskiej nastąpił dalszy rozwój inicjatyw podejmowanych przez władzę monarszą w zakresie działań propagandowych. Wypada zgodzić się z poglądem Autora, że było to możliwe m.in. dlatego, że rządy Hákona wprowadziły nowe relacje między królem a Kościołem, a sam władca oraz jego następcy wykazali się większą charyzmą w tym zakresie (s. 174–175).

W przeciwieństwie do poprzedniego stulecia, ideologia władzy monarszej w Norwegii w XIII w. kształtowała się w głównej mierze na dworze króla. Brégaint słusznie wskazuje, że od rządów Hákona to dwór króla, a nie np. lokalny wiec był areną swoistego dialogu między monarchą a możnymi, gdzie dochodziło do transferu królewskiej myśli politycznej (s. 176). Nowe zasady panujące na dworze oraz umiejętne i skuteczne przeniesienie wojennych zapędów możnych poza kraj (wojny Hákona z sąsiadami), pozwoliły władcy na bardziej efektywną kontrolę możnych.

W czasach Hákona i jego bezpośrednich następców kontrola ta przybrała bardziej konwencjonalny oraz sformalizowany charakter. Ową konwencją stał się zespół zachowań określanych jako dworskość. Król oraz dworzanie, jego najbliższe otoczenie, mieli w zgodzie z tą konwencją przyjmować określone postawy, wykazywać się odpowiednimi gestami oraz strojem. Cechy te miały z jednej strony wyróżniać ich na tle reszty społeczeństwa, z drugiej świadczyć o ich uległości względem króla, który powinien stanowić dla nich niekwestionowany wzór do naśladowania.

Owa implementacja dworskości ujawniła się w głównej mierze poprzez przyswojenie kontynentalnej, przede wszystkim francuskiej, literatury dworskiej. Autor rzetelnie zestawiał budzącą uznanie listę dzieł, które pod patronatem i na zlecenie króla zostały przetłumaczone na język norweski. Obejmuje ona liczne adaptacje, od legendy o Tristanie i Izoldzie, poprzez dzieła Chrétiena de Troyes, po poezję Marii z Francji (s. 219).

Miejsce szczególne w kontekście literackiej aktywności w otoczeniu Hákona zajmuje *Konungs skuggsjá*. To ściśle edukacyjny tekst, w formie dialogu ojca z synem, którzy toczą rozmowę na temat różnych aspektów rządzenia, szeroko pojętych: dworskości i rycerskości, królewskiej drużyny, handlu i innych. Przyjmuje się, że sporządzenie tekstu król zlecił anonimowemu autorowi ok. 1250 r. z myślą o edukacji swoich synów, Hákona i Magnusa. Brégaint słusznie wskazuje, że *Konungs skuggsjá* służyło promocji ideału wykształconego króla, wspierającego zarazem intelektualny rozwój poddanych w imię rozwoju i pomyślności królestwa (s. 228). Rzeczony tekst wyraźnie wskazuje na przewodnią rolę króla w tym aspekcie oraz na postać króla Salomona, który miał z kolei stanowić wzór dla władcy. Brégaint ma rację twierdząc, że także w tym elemencie Hákon ściśle

podążał za wzorcami płynącymi z Europy Zachodniej. Należy za Autorem zaznaczyć, że Magnus, zwany później Prawodawcą, w istocie wdał się w ojca. Pod jego patronatem opracowywano kolejne adaptacje literatury dworskiej (s. 221). Przede wszystkim jednak Magnus zlecił islandzkiemu uczonemu Sturli Þórðarsonowi spisanie sagi poświęconej swojemu ojcu (*Hákonar saga Hákonarsonar*). Brégaint trafnie zwraca uwagę, że to kolejny przykład, po *Sverris sadze*, biografii królewskiej spisywanej nie tylko na zlecenie, ale także pod ścisłą kuratelą władcy (s. 234–235).

Dużo miejsca w tym rozdziale Autor poświęca próbie odpowiedzi na pytanie, w jak dużym stopniu inicjatywy Hákona i jego syna wpływały na przemiany w świadomości norweskich elit w kwestii ideologii władzy królewskiej (s. 229–236). Czy elity te miały w procesie tym swój udział? Jego zdaniem pośrednio na to ostatecznie wskazuje zarządza przez Magnusa Prawodawcę kodyfikacja prawa dotyczącego królewskiej drużyny, znana jako *Hirdskrá*. Kodeks ów sam w sobie miałby świadczyć o świadomości władcy potrzeby angażowania elit w inicjowane procesy propagandowo-ideowe. Wizja Autora wygląda logicznie i atrakcyjnie, choć brak dla niej jednoznacznego potwierdzenia, o czym Brégaint wie doskonale, w posiadanych przez nas źródłach.

Recenzowana praca stanowi rzetelne podsumowanie dotychczasowej wiedzy na temat kreowania wizji władzy królewskiej w Norwegii XII i XIII w., ważnego efektu ubocznego walk o tron, jakie w tym czasie trawiły kraj. Trudno natomiast uznać książkę za innowacyjny wkład w powyższą problematykę. Autor jest dobrze (poza drobnymi wpadkami) rozeznany w literaturze przedmiotu i umiejętnie z jej osiągnięć korzysta. Pozostaje jednak pewien niedosyt związany z jego własnymi propozycjami. Część z nich staje w pewnej opozycji do posiadanych przez nas źródeł, część z kolei zdaje się nie zważać na ich milczenie. Tym ostatnim często nie brak swoistej naukowej atrakcyjności, co mimo wszystko pozwala spojrzeć na pracę Davida Brégainta przychylnym okiem.

Jakub Morawiec
(Katowice)

My i oni. Społeczeństwo nowożytnej Rzeczypospolitej wobec państwa, red. Wojciech Kriegseisen, Warszawa 2016, IH PAN, ss. 395, indeks nazwisk, informacja o autorach

Zbiór studiów dwunastu badaczy przedstawia różne aspekty relacji między państwem a społeczeństwem w dobie nowożytnej widziane z perspektywy historii Polski. Autorzy zadają sobie pytanie, jak w szlacheckiej Rzeczypospolitej, państwie stosunkowo silnego samorządu i słabej władzy centralnej, obok wielkiej liczby „niemych” chłopów i stanowiącego kilka procent ogółu szlacheckiego „narodu politycznego”, funkcjonowały różne społeczności tworzące tzw. społeczeństwo staropolskie.

Omawianą książkę otwiera studium Edwarda Opalińskiego (*Społeczeństwo szlacheckie wobec Rzeczypospolitej Obojga Narodów w okresie 1572–1668. Reakcja na*

spadek efektywności państwa, s. 13–45) poświęcone „narodowi politycznemu” – szlachcie i jej reakcjom na główny problem polityczny „srebrnego wieku” – prezentacji reform ustrojowych oraz reakcjom jej przedstawicieli na spadek efektywności działań państwa szlachty. Wartość tego interesującego eseju historycznego obniża nieco łamanie przez Autora porządku chronologicznego przedstawianych wydarzeń.

Anna Kalinowska (*Spółeczeństwo szlacheckie a dyplomacja w XVII wieku*, s. 47–73) przedstawiła mało znane aspekty kontaktów Rzeczypospolitej szlacheckiej ze światem. Decydowały tu realia geograficzne (stosunki z sąsiadami: Moskwą, Turcją, Szwecją, Chanatem Krymskim, Brandenburgią i Cesarstwem). Podejrzliwość wobec dyplomatów i posłów przybywających do Polski, których posądzano o szpiegostwo i potajemne praktyki, różniły niekorzystnie Polskę od krajów Zachodu, gdzie wprowadzano stałe poselstwa i postępowała profesjonalizacja służby dyplomatycznej, co ułatwiało zawieranie sojuszy i międzynarodową współpracę.

Edmund Kizik (*Inkorporacja Prus do Polski i wojna trzynastoletnia w świetle historiografii pruskiej od drugiej połowy XVI w. po XVIII w. U źródeł świadomości historycznej w Prusach Królewskich*, s. 75–97) w swym eseju przedstawił stosunek mieszczan pruskich do zakonu i państwa polskiego w rozległej perspektywie od XVI do początków XX w. W dużej mierze podobną problematyką zajął się Bogusław Dybaś, tyle że na innym terenie (*Wasale, baronowie, panowie bracia. Szlachta inflancka, kurlandzka, i pilżyńska wobec Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w.*, s. 99–129), Frank E. Sysyn zaś przedstawił *Obraz Polaków i Polski w ukraińskim dziejopisarstwie początków XVIII w.* (s. 131–158), nawiązując do sienkiewiczowskiej wizji Ukrainy, która dzięki geniuszowi pisarza funkcjonowała w Polsce aż do schyłku XX w.

O roli ewangelików w ultrakatolickim państwie szlachty pisze Wojciech Kriegseisen (*Spółeczność ewangelicka wobec państwa w XVI–XVIII w. – ciągłość i zmiana*, s. 159–198). Obalając dawne mity, stwierdza, że niekatolicy mieli duży wkład w kształtowanie kultury politycznej, intelektualnej, artystycznej, także obyczajowości w ultrakatolickim polsko-litewskim państwie szlachty. Już w połowie XVI w. protestanci uzyskali znaczne wpływy w Polsce, a po śmierci ostatniego z Jagiellonów głównie dzięki nim wprowadzono w Rzeczypospolitej równouprawnienie wyznaniowe stanu szlacheckiego. W dziesięcioleciach następnych ideę równouprawnienia zastąpiono jednak koncepcją tolerancji. Swoją uwagę obejmując okres od drugiej połowy XVI po drugą połowę XVIII w., dzieli Kriegseisen interesującą go epokę na trzy części: czasy równouprawnienia (1573–1606), okres walki o jego zachowanie (1606–1655) i czas wysiłków na rzecz utrzymania i poszerzenia zakresu tolerancji (1655–1736). Niezręcznością jest umieszczenie na stronie 163 rzekomego cytatu z *Kazań Piotra Skargi*, który w swej książce zamieszcza błędnie Janusz Tazbir (*Piotr Skarga, Szermierz Kontr-reformacji*, Warszawa 1978, s. 188).

Andrzej Karpiński jest autorem kolejnej rozprawki przynoszącej informacje o stanie mieszczańskim: *Posłowie mieszczańscy na sejmach Rzeczypospolitej*

w XVI-XVIII w. (s. 199–242). Przedstawił w niej miasta, które wysyłały swe deputacje na sejmy (stolice Korony – Kraków i Litwy – Wilno, także kilka innych miast – Lublin, Lwów, Poznań), a także przełomowe momenty, gdy miasta traciły swe wcześniejsze uprawnienia do udziału w zgromadzeniach decydujących o ważnych sprawach państwowych (Cerekwica–Nieszawa 1454, *nihil novi* 1505). Niektóre miasta zostały nobilitowane przez władców (w 1568 r. Wilno, w 1658 Lwów, w 1703 Lublin) i uzyskały prawo wysyłania swych reprezentantów na sejmy. Autor analizuje sposoby działania reprezentantów mieszczaństwa na sejmach. Stroniąc od samodzielnych wystąpień, starali się oni w zakulisowych rozmowach zdobywać sojuszników wśród wpływowych osobistości, pozyskiwali ich przychylność rozdając prezenty, uzyskując w ten sposób obietnice załatwiania ważnych dla mieszczan spraw (sprawy podatkowe, celne, konkurencja handlu żydowskiego itp.). Brakuje w tym artykule objaśnień wyrazów dziś dla czytelnika niezrozumiałych: kto to byli solennicy? Może handlarze solą? (s. 221). Co to jest „wędzuka i kumpie”? (s. 226). „Strucznie”? „Węgorze więdle”?

Kolejny artykuł to Tomasz Wiślicza *Chłopi wobec króla i Rzeczypospolitej w XVII-XVIII w.* (s. 243–257). Autor zaczyna rozważania od zestawienia poglądów Fryderyka Engelsa na szesnastowieczną wojnę chłopską w Niemczech z rezultatami badań współczesnych historyków. Dziś zwraca się uwagę na niepostępowy program społeczny rewolt na szesnastowiecznej wsi, uznawanie przez chłopów feudalnego władcy za „nadzorcę” swoich panów i gwaranta powrotu do złotej ery feudalnej sprawiedliwości. Wiślicz podkreśla, że specyfiką Rzeczypospolitej było zniknięcie od 1518 r., w związku ze zrzeczeniem się przez monarchów sądownictwa nad chłopami, państwa z horyzontu doświadczeń chłopów i „ubajkowanie” postaci monarchy.

Maria Cieśla w bardzo interesującym eseju *Żydzi w Rzeczypospolitej* (s. 259–285) przedstawiła liczebność i miejsce tej grupy etnicznej i wyznaniowej, jaką w dawnej Rzeczypospolitej stanowili Żydzi, mieszkający zarówno w miastach, jak i wsiach Korony i Litwy. Omówienie stanu prawnego, miejsca w życiu gospodarczym i kulturalno-obyczajowym zakończyła obrazem „codziennosci” współżycia chrześcijan i Żydów (codzienne kontakty, wzajemna wiedza o sobie, tło konfliktów i ich przebieg), z którego wynika potrzeba dalszych badań, mimo istnienia bogatej literatury na ten temat (por. Zenon Guldon, *Osadnictwo żydowskie i liczebność Żydów na ziemiach Rzeczypospolitej w okresie przedrozbiorowym*, „Czaszy Nowożytnie” 4, 1998, s. 23–35).

Jerzy Dygdała zaprezentował esej pt. *Szlachta Prus Królewskich wobec kryzysu Rzeczypospolitej w XVIII w.* (s. 287–315), a więc temat, który wielokrotnie m.in. sam poruszał. Pisali też o nim Stanisław Salmonowicz, Krzysztof Mikulski, Małgorzata Strzelecka, Michał Targowski, Aleksander Klemp, Janusz Małek, Stanisław Achremczyk. W opublikowanym tu eseju Dygdała podkreślił zwłaszcza silnie fakt, że u schyłku czasów saskich w elitarnych warszawskich akademiach szlacheckich uczyli się liczni synowie zamożnej szlachty z Prus Królewskich, co stanowiło ważny czynnik integracyjny.

Richard Butterwick-Pawlikowski (*Kościół katolicki a państwo w Rzeczypospolitej za Augusta III i Stanisława Augusta. Zarys Problematyki*, s. 317–354) omawia problem relacji Kościoła katolickiego a państwo w Rzeczypospolitej za Augusta III i Stanisława Augusta, a więc w dobie przedrozbiorowej, gdy zaczęła obowiązywać formuła o „religii panującej i narodowej”, która w końcu weszła do Ustawy Rządowej. To również było silnym czynnikiem integracyjnym.

Tom zamyka artykuł Doroty Dukwicz *Czy rozbiór był wstrząsem? Problem reakcji społeczeństwa szlacheckiego Rzeczypospolitej na zabór części terytorium oraz utraty suwerenności w okresie pierwszego rozbioru* (s. 355–457), ukazujący, jak szlachta zaakceptowała bez oporu pierwszy rozbiór.

Omawiana książka stanowi wyjątkowe wydawnictwo. Nowoczesność problematyki ujęć, jak też bogactwo faktografii stanowiąc będzie o jej niewątpliwym sukcesie wydawniczym.

Maria Bogucka
(Warszawa)

Korespondencja Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, kasztelanowej krakowskiej, t. 1: Z serca kochająca żona i uniziona sługa. Listy Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej do męża Adama Mikołaja Sieniawskiego z lat 1688–1726, oprac. i wyd. Bożena Popiołek, Urszula Kicińska, Agnieszka Słaby, Warszawa 2016, Wydawnictwo DiG, ss. 540

Od pewnego czasu, dzięki programom grantowym, naprzód Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a obecnie Narodowego Centrum Nauki, zaistniała możliwość rozwinięcia szerszych prac nad tak niezbędnymi edycjami źródeł do historii dawnej Rzeczypospolitej. Udało się m.in. wznowić wydawanie akt sejmikowych, testamentów i inwentarzy majątkowych, podjęto również edycję korespondencji dyplomatycznej z czasów stanisławowskich, a także prywatnej. Wśród tej ostatniej wyróżnia się imponujący zespół archiwalny listów adresowanych do Sieniawskich (i do Czartoryskich) przechowywany w krakowskiej Bibliotece Książąt Czartoryskich. Informacje zaczerpnięte z tego zbioru były podstawą wielu opracowań poświęconych historii politycznej (zwłaszcza przełomu XVII/XVIII w.), społecznej, a nawet gospodarczej.

Postacią, wokół której koncentrowało się w dużej mierze życie polityczne i towarzyskie Rzeczypospolitej schyłku panowania Jana III Sobieskiego, a zwłaszcza czasów Augusta Mocnego, była niewątpliwie Elżbieta z Lubomirskich Sieniawska, córka marszałka wielkiego koronnego Stanisława Herakliusza Lubomirskiego (po którym odziedziczyła ogromne dobra, a także zamiłowania kulturalno-artystyczne), żona Adama Mikołaja Sieniawskiego, wojewody bełskiego (potem kasztelana krakowskiego) i hetmana wielkiego koronnego. Osobie Elżbiety Sieniawskiej poświęcono już sporo publikacji częściowych analizujących jej aktywność polityczną i niektóre aspekty jej zainteresowań kulturalnych oraz czynności gospodarczych, przy czym inicjatorka recenzowanej w tym

miejscu edycji podjęła swego czasu udaną próbę monograficznego przedstawienia jej działalności¹. Jedną z współwydawczyń poddała ponadto analizie niektóre aspekty funkcjonowania dworu Sieniawskiej². Sięgając do zbioru tej korespondencji, opublikowano także niewielką część listów skierowanych do hetmanowej wielkiej koronnej³. Warto dodać, że jesienią 2016 r. przekazano do Wydawnictwa UMK w Toruniu książkę zawierającą listy toruńskiego poczmistrza, rajcy i barokowego literata, Jakuba Kazimierza Rubinkowskiego, do Elżbiety Sieniawskiej (opracowaną przez Kazimierza Maliszewskiego i Adama Kucharskiego). Do korespondencji Sieniawskich sięgali zresztą praktycznie wszyscy historycy zajmujący się dziejami Rzeczypospolitej pierwszych dziesięcioleci XVIII w.

Edycja korespondencji Elżbiety z Lubomirskich z jej mężem Adamem Mikołajem Sieniawskim stanowi pierwszą pozycję zamierzonego na trzy tomy wydawnictwa. W kolejnych woluminach mają się znaleźć wybrane listy niektórych urzędników dworu kasztelanowej krakowskiej oraz listy od osób z jej kręgu rodzinno-klientalnego. Recenzowana książka otwiera zresztą większą serię *Monumenta Poloniae Epistolaria*. W obszernym „Wprowadzeniu”, pełniącym rolę tradycyjnego wstępu, zamieszczono podstawowe informacje o życiu Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, dano też interesującą charakterystykę jej osobowości, ewidentnie dominującej tak nad mającym wyraźne trudności z podejmowaniem decyzji mężem (ocenianym zresztą przez Autorki może zbyt negatywnie), jak i nad większością ówczesnych polskich osobistości politycznych. Podkreślono zwłaszcza jej rolę w dobie wojny północnej, bliskie kontakty z dyplomacją francuską oraz umiejętne manewrowanie między Augustem II, Stanisławem Leszczyńskim i Piotrem I. Nieco miejsca poświęcono też kwestii skutecznego zarządzania przez nią olbrzymim latyfundiem⁴.

W tymże „Wprowadzeniu” ukazano recenzowaną edycję na szerszym tle rozwijających się ostatnio badań nad komunikacją społeczną i kręgami korespondencyjnymi (w tym kobiecymi) nowożytnej Rzeczypospolitej. Podkreślono, iż to właśnie epistolografia daje wgląd w subiektywne przekonania i opinie autorów prywatnych listów. Pamiętano jednak o nie zawsze pełnej wiarygodności tego typu źródeł. Uwzględniając te zastrzeżenia, podjęto próbę ogólnej charakterystyki korespondencji Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, zwracając uwagę na ogromną liczbę listów (kilka tysięcy) i różnorodność korespondentów, ich sieć pokrywała w zasadzie cały kraj. Utrzymywała też kontakty z dyplomatami państw obcych i ze swoją pierwszą protektorką, królową Marią Kazimierą

¹ B. Popiołek, *Królowa bez korony. Studium z życia i działalności Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej (ok. 1669–1729)*, Kraków 1993.

² A. Słaby, *Rządząca oleszycka. Dwór Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej jako przykład patronatu kobiecego w czasach saskich*, Kraków 2014.

³ P. Bohdziewicz, *Korespondencja artystyczna Elżbiety Sieniawskiej z lat 1700–1729 w zbiorach Czartoryskich w Krakowie*, Lublin 1964; J. Rafałowiczówna, *A z Warszawy nowiny te... Listy do Elżbiety Sieniawskiej z lat 1710–1720*, wyd. B. Popiołek, Kraków 2000.

⁴ Kwestia ta była już przedmiotem odrębnego studium, zob. D. Bąkowski-Kois, *Zarządcy dóbr Elżbiety Sieniawskiej. Studium z historii mentalności 1704–1726*, Kraków 2005.

Sobieską (aż do jej śmierci w 1716 r.). Podkreślono przy tym, że „znaczna część korespondencji Elżbiety Sieniawskiej uległa zniszczeniu lub zaginięciu” (s. 16) — przykładowo nie zachowały się listy do córki Zofii Marii, późniejszej Czartoryskiej.

Na podkreślenie zasługuje słuszne stwierdzenie Auterek „Wprowadzenia”, że korespondencja Elżbiety i Adama Mikołaja Sieniawskich jest „świadcstwem znacznej emancypacji kobiet staropolskich, szczególnie w sferze szeroko rozumianej działalności publicznej” (s. 20). Wystarczy tu wskazać na inną postać kobietą odgrywającą podobnie znaczącą rolę, to jest na księżnę Annę z Sanguszków Radziwiłową, kanclerzynę wielką litewską, która swoim uporem i zdecydowaniem potrafiła przywrócić Radziwiłom dominującą pozycję majątkową i polityczną w Rzeczypospolitej⁵. Nie jest chyba rzeczą przypadku, że te obie tak energiczne kobiety wychowały się na dworze królowej Marii Kazimiery.

Ważną częścią „Wprowadzenia” jest charakterystyka archiwalna spuścizny epistolograficznej Sieniawskiej. Zasadnicza część tej korespondencji znajduje się w zbiorach Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, ale listy Sieniawskiej do Radziwiłów są przechowywane w Archiwum Radziwiłów w warszawskim Archiwum Głównym Akt Dawnych, a stosunkowo nieliczne jej pisma do przedstawicieli innych rodzin magnackich można znaleźć m.in. w archiwach i bibliotekach Krakowa, Wrocławia i Gdańska, a także Dreżna (listy do Augusta II). Sporo miejsca poświęcono też omówieniu zewnętrznych cech listów Sieniawskiej, pisanych nieraz w pośpiechu podczas licznych podróży, ale starannym, wyraźnym pismem, niesprawiającym większych trudności przy odczycie. Gorzej było ze zrozumieniem treści, gdyż Sieniawska nie uznawała żadnej interpunkcji, akapitów, mieszała poszczególne wątki tak, „że jej wypowiedź to nieustanny potok słów, z którego należało wyłowić odpowiedni sens i zbudować zdania” (s. 22). Należy stwierdzić, że edytorzy znakomicie wywiązały się z tego zadania i treść publikowanych listów jest dla współczesnego czytelnika na ogół zupełnie przejrzysta i jasna. Można tylko zauważyć, że zwrot „moja panno”, często stosowany przez kasztelanową krakowską wobec swego męża, nie stanowił bynajmniej specyficznego sposobu wyrażania się Sieniawskiej. Tego samego zwrotu używała nieco później Magdalena z Czapskich w swoich listach do męża, księcia Hieronima Floriana Radziwiłła⁶, którego nie można było podejrzewać o niezdecydowanie i brak męskiego charakteru. Warto zresztą zaznaczyć, że w dawnej polszczyźnie słowo „panna” nie odnosiło się wyłącznie do kobiet, przykładem może być zacytowany przez Samuela Bogumiła Lindego tekst modlitwy: „Ojczy

⁵ Zob. W. Karkucińska, *Anna z Sanguszków Radziwiłowa (1676–1746). Działalność gospodarcza i mecenat*, Warszawa 2000; *Codzienne kłopoty, wielkie interesy i podwójna elekcja. Korespondencja radziwiłowskich urzędników z księżną Anną z Sanguszków Radziwiłową i jej synem Michałem Kazimierzem z 1733/1734 roku*, wyd. J. Dygdała, Warszawa 2013.

⁶ „Gdybym Cię, moje Serce, za męża nie miała, żyć bym nie mogła”. *Listy Magdaleny z Czapskich do Hieronima Floriana Radziwiłła z lat 1744–1759*, wstęp i oprac. I. Maciejewska, K. Zawilska, Olsztyn 2016.

święty Dominiku, panno wybrany od Boga”⁷. Może warto byłoby, aby to językoznawcy bliżej zajęli się tą kwestią.

Wydawczynie tego tomu korespondencji Elżbiety Sieniawskiej na dwóch ostatnich stronach „Wprowadzenia” krótko omówiły przyjęte w tej publikacji zasady edytorskie. Należy podkreślić, że wyraźnie odstąpiły one od instrukcji wydawniczej opracowanej kilkadziesiąt już lat temu przez zespół pod redakcją Kazimierza Lepszego⁸ i słusznie w ogóle się na nią nie powołują. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że jest ona zbyt szczegółowa, niejasna i nie spełnia swych podstawowych zadań. Teksty przygotowane według tej instrukcji są obecnie praktycznie zupełnie nieczytelne dla współczesnego czytelnika (nawet dla studentów historii). Poza tym każde źródło wymaga indywidualnego podejścia. Dlatego też z dużym zadowoleniem przyjąłem zastosowaną w recenzowanej edycji daleko idącą modernizację i ujednoczenie pisowni, a także końcówek fleksyjnych (choć osobiście poszedłbym jeszcze dalej w uwspółcześnianiu tekstu). Słuszne było również pominięcie formuł kończących listy Sieniawskiej, gdyż stale się one powtarzały. W pełni akceptuję też podawanie w nawiasach kwadratowych w linii tekstu imion i nazwisk osób wymienianych tylko pod nazwą sprawowanego urzędu, np. „JMP wojewoda krakowski [*Franciszek Lanckoroński*]” — sam zresztą stosuję tę formę w wydawanych przeze mnie edycjach źródłowych, choć nie uważam, aby te wyjaśnienia musiały być podawane kursywą. Oczywiście przy pierwszym wymienieniu danej osoby w przypisie podawane są podstawowe informacje o niej. Tłumaczenia słów i zwrotów obcojęzycznych, przede wszystkim łacińskich i francuskich, umieszczono w przypisach u dołu strony. Osobiście wolałbym je zamieszczać w nawiasach kwadratowych w linii tekstu, gdyż czytelnikowi łatwiej jest wtedy śledzić treść korespondencji. Jedynie w razie konieczności szerszego wyjaśnienia danego zwrotu i jego kontekstu można byłoby przenieść tłumaczenie do przypisu. Słuszne jest też zastąpienie przypisów tekstowych (literowych), wyjaśniających przykładowo uszkodzenia rękopisu czy niemożliwe do odczytania słowa, zwykłymi przypisami cyfrowymi. Znacznie ułatwia to pracę edytorską, a także recepcję tekstu.

We „Wprowadzeniu” znalazło się też nieco informacji o częstotliwości korespondencji pomiędzy Sieniawskimi i o sposobach jej przesyłania. Może dla porównania warto byłoby sięgnąć do niewielkiego artykułu Marioli Jarczykowej, poświęconego nieco wcześniejszym kontaktom listowym między przedstawicielami innej rodziny magnackiej, Radziwiłłów⁹. Szkoda tylko, że nie wprowadzono w tej edycji ciągłej numeracji listów Sieniawskiej do męża.

Aparat edytorski jest w tej pozycji doprawdy imponujący. W przypisach starano się objaśniać nie tylko poszczególne osoby wzmiankowane w listach (nie

⁷ S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1994 (reprint), t. 4, s. 37.

⁸ *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, red. K. Lepszy, Wrocław 1953.

⁹ M. Jarczykowa, *Sposoby przesyłania korespondencji staropolskiej. Funkcjonowanie epistolografii w środowisku Radziwiłłów birzańskich w XVII wieku*, „*Studia Bibliologiczne*” 11, 1998, s. 104–114.

zawsze było to możliwe, zwłaszcza jeżeli dotyczyło to służby, niższych urzędników czy przedstawicieli drobnej szlachty), ale też miejscowości, o których mowa w tej korespondencji, jak również ważniejsze fakty historyczne odnoszące się do relacjonowanych przez Sieniawską wydarzeń. Edycję zaopatrzone ponadto w indeks osób (podano w nim nie tylko sprawowane przez te osoby urzędy, ale nawet daty życia bardziej znanych postaci) i obszerną bibliografię.

Oczywiście, jak w każdym tego typu wydawnictwie źródłowym, czytelnik znajdzie tu drobne usterki czy niejasności. Przykładowo tylko można podać dwa uzupełnienia. Wzmiankowany (zupełnie zresztą marginalnie) wojewodzie smoleński Michał Tarło, dworzanin króla Stanisława Leszczyńskiego i jego przedstawiciel na dworze francuskim, rzeczywiście zmarł po 1723 r., da się jednak tę datę dokładnie określić, nastąpiło to w Blois 24 listopada 1727 r.¹⁰ W liście Elżbiety Sieniawskiej (6 II 1709, s. 224) pisze ona o regimencie Tarły. Postać ta nie została zidentyfikowana w przypisie, nie umieszczono jej także w indeksie. Informacja zaś dotyczy płk. Tarły, dowódcy polskiego przybocznego regimentu królewskiego, mającego zapewnić eskortę Leszczyńskiemu. Najprawdopodobniej można go identyfikować z wzmiankowanym wyżej Michałem Tarłą, który później w służbie francuskiej podobno uzyskał nawet stopień generała, ewentualnie z jego kuzynem, wojewodzie lubelskim Janem Tarłą (późniejszym wojewodą lubelskim i sandomierskim), który w 1710 r. miał w kompacie koronnym regiment piechoty, a nieco później regiment konny¹¹.

Podsumowując niniejsze uwagi, nie mam żadnej wątpliwości, że otrzymaliśmy publikację o wyjątkowej wartości naukowej, niezbędną dla wszystkich osób zajmujących się historią Rzeczypospolitej schyłku czasów Jana III Sobieskiego, zawirowań wojny północnej i panowaniem Augusta II Mocnego. Znajdziemy tu także bardzo dużo interesujących materiałów dotyczących działalności przedstawicieli ówczesnej politycznej (a zarazem społecznej) elity, ich mentalności, a wreszcie i spraw życia codziennego polskiej magnaterii.

Jerzy Dygdała
(Toruń)

Pieter M. Judson, *The Habsburg Empire. A New History*, Cambridge Massachusetts — London 2016, The Belknap Press of Harvard University Press, ss. 567

W swojej najnowszej książce znany historyk Pieter Judson (aktualnie European University Institute we Florencji) koncentruje się na długim wieku XIX w historii Europy Środkowej. Okres od późnego XVIII w. i schyłku rządów Marii Teresy, po

¹⁰ S. Gaber, *Polacy na dworze Stanisława Leszczyńskiego w Lunéville w latach 1737–1766*, Częstochowa 1998, s. 70–71.

¹¹ J. Wimmer, *Wojsko Rzeczypospolitej w dobie wojny północnej*, Warszawa 1956, s. 374, 390.

rozpad imperium w wyniku I wojny światowej jest wielce różnorodny – wtedy kreują się nasze kategorie opisu historycznego. Będąc tego świadomym, Judson koncentruje się na kategoriach, które w tym czasie zostały na nowo skonfigurowane i stawia w centrum narracji nie nacjonalizm (w jego angloamerykańskim, szerokim znaczeniu) lecz lojalność: wobec imperium, regionu (*Heimat*), klasy społecznej czy projektu narodowego. Druga zmiana w stosunku do dotychczasowych, standardowych publikacji przekrojowych, to próba wydobywania głosów do tej pory marginalizowanych i zagłuszanych poprzez skoncentrowanie uwagi na „nacjonalizujących się” grupach. W szczególności chłopów, których proimperialna orientacja i sceptycyzm wobec postaw narodowych od pewnego czasu intensywnie zajmuje historyków¹. Przy tym Judson stara się o symetrię i panoramiczną perspektywę, nie tylko referując spojrzenia z centrum monarchii, lecz także jej różnych prowincji, od Tyrolu po Bukowinę, od Moraw po Chorwację. Koncentrując się na historii politycznej i społecznej, wykracza także poza ich obszar, starając się zanalizować i podkreślić znaczenie kultury oraz nauki i techniki jako czynników procesów modernizacyjnych.

Książka dzieli się na osiem rozdziałów, przyjmując równocześnie transformację roku 1848 jako cezurę. Natomiast początek nowożytnego, dziewiętnastowiecznego imperium oraz jego koniec nie są precyzyjnie określone. Judson otwiera rozważania opisem tworzenia się imperium – procesem, który trwał oczywiście poprzez cały wiek XIX, jeżeli wziąć pod uwagę np. zmiany terytorialne, ale Autor rozpoczyna od państwowotwórczych i centralizujących strategii politycznych okresu rządów Marii Teresy i jej synów. Końcem narracji Judsona jest rozpad imperium na nowe wielonarodowe miniimperia – rozpad, który też nie daje się precyzyjnie datować, lecz jest bardziej erozją, trwającą długo po rozpadzie jedności politycznej (s. 441). Tym samym Judson wykracza poza ramy opisowe dyktowane polityką, proponując bardziej społecznie zorientowaną i przez to „nieostrą” chronologię: jego narracja jest przez to ciekawie spowolniona, wskazuje na kontynuację pewnych procesów i powolne wyłanianie się innych, połączone z zyskiwaniem formy i akceptacji. Chociażby opis reform po 1848 r., jako procesu stawiania się „imperium społeczeństwa”² (s. 217), co postawiło polityków oraz młodego cesarza przed niełatwym zadaniem modyfikacji systemu imperialnych praw i instytucji.

Podczas gdy Judson postępuje chronologicznie, chciałbym tutaj bardziej skoncentrować się na polach problemowych, które recenzowana publikacja otwiera i które wskażą tematyczny splot występujący w publikacji. Pierwszym jest kwestia tworzenia państwa, którą Judson omawia z kilku punktów widzenia. Jeden z nich to pytanie o interesy różnych klas społecznych. Kilukrotnie wskazywany jest konflikt pomiędzy szeroko pojętym aparatem państwowym a lokalnymi i translokalnymi elitami. Spór dotyczył m.in. pytań o zakres integracji

¹ Zob. A. Zayarnyuk, *Framing the Ukrainian Peasantry in Habsburg Galicia, 1846–1914*, Toronto 2013.

² „Society’s empire”.

państwa i regionalnych przywilejów (podatkowych oraz kulturowych), symboliki imperium (przykładowo miejsca koronacji, istotnego aż do czasów Karola I, koronowanego jako król Węgier Karol IV pod koniec 1916 r. w Budapeszcie), czy kwestii ingerencji państwa w relacje społeczne w prowincjach (np. opozycji szlachty przeciwko reformom rolnym, o Węgrzech w końcu XVIII w. lub walki o zmianę prawa wyborczego).

Druą kwestia zajmująca Autora to strategia budowania i stabilizacji państwa Habsburgów. Ważna jest tutaj instytucjonalizacja aparatu urzędniczego, a także prezentacja dworu, chociażby poprzez tzw. inspekcje prowincji, czyli szczególnie zorganizowane i zainscenizowane propagandowe przejazdy cesarza. Nie jest przypadkiem, że lata pięćdziesiąte XIX w. to zarówno okres tzw. utopii urzędniczej³ (s. 219), jak i częstych i dalekich inspekcji Franciszka Józefa (s. 234). Biurokratyzacja państwa była, według Judsona, czasami nawet ważniejsza niż podniesienie standardu życiowego poddanych, co opisuje on na przykładzie Dalmacji i Galicji (s. 121–128).

Połączona z instytucjonalną stabilizacją aparatu państwowego jest sfera symboliczna, kwestia ukazania cesarzowej, a potem cesarza jako władcy łaskawego dla chłopów. Jest to widoczne już u Marii Teresy, gdzie wojsko było widziane przez chłopów jako jej pośrednik i traktowane przychylnie (s. 17), ale szczególnie u Józefa II, uważanego za odpowiedzialnego za uwolnienie chłopów od pańszczyzny i popularyzowanego później jako „oracz ze Slavkovic”, gdzie w 1769 r. rzekomo spróbował sił w oraniu pługiem (s. 55–56). W Galicji przedmarcowej chłopci pokładali nadzieje w cesarzu, że uwolni ich od jarzma narzucanego przez arystokrację. Jak Judson podkreśla, argument odwołujący się do łaskawego cesarza, który pomoże chłopom, o ile dowie się, co dzieje się w prowincji, nie był naiwny; był także świadomie używany przez chłopów do usprawiedliwiania nieposłuszeństwa wobec szlachty (s. 124–125). Wiedział o tym również rząd, na przykład umiejętnie prezentując przywileje z 1846 r. jako nadane przez cesarza a nie, jak chcieli tego nacjonałiści, wywalczone przez polskich patriotów (s. 175). Franciszek Józef w czasach konstytucyjnych także próbował nawiązywać do tego modelu postrzegania cesarstwa jako gwarancji ograniczenia wszechwładzy elit, ale było to już w innych warunkach — chociaż lojalność do monarchii tutaj właśnie przetrwała najdłużej. Podobną rolę cesarze odgrywali wobec innej grupy podporządkowanej, Żydów (zob. np. s. 235 o Franciszku Józefie).

Nie sposób oczywiście opisać Imperium bez ruchów nacjonalistycznych i Judson poświęca im wiele uwagi. Zastępują one w jego narracji to, co przedtem nazywano ruchami narodowymi i konfliktami narodowymi. Według Judsona, konflikty te są „konfliktami nacjonalistów” (s. 271) i obejmują znacznie mniejsze grupy niż zazwyczaj się uważa, co łączy go z nowymi badaniami z *nationalism studies*, wskazującymi na rozdzwięk pomiędzy nacjonalistami a nacjonalizowaną ludnością. W rzeczywistości to czasem nawet właśnie konflikty o to, czy ta lub

³ „beaucocrat’s utopia”.

inna grupa będzie zaliczana do tej czy innej nacji. Co istotne, Judson widzi te konflikty jako część tkanki imperium i w konsekwencji zadaje pytanie, czy rzeczywiście osłabiały one państwo, czy jednak wzmacniały, wskazując na nierozwiązywalność pewnych problemów pod władzą jednej grupy narodowej (s. 332). Nie daje on jednak finalnej odpowiedzi, podkreślając, że można powiedzieć jedynie, iż imperium się zmieniało i regulowało coraz to agresywniej wyrażane interesy. Formy akcji politycznej ukształtowane w czasie imperium stanowiły także o polityce lat dwudziestych XX w., co Judson kilkakrotnie podkreśla, a co nacjonałiści tego stulecia usilnie starali się ukryć.

Wojna światowa oznaczała kres imperium. Jak podkreśla Judson, podczas gdy politycy przewidywali rozpad, wielu ludzi oczekiwało raczej reform w ramach imperium (s. 429). W rzeczy samej, Karol I wydaje się co prawda krótko rządzącym, ale energicznym cesarzem, starającym się np. dużo bardziej niż jego poprzednik o wzmocnienie państwa prawa (*Rechtsstaat*) (s. 432). Wojna sprowokowała jednak wiele problemów, z którymi imperium niezbyt dobrze sobie radziło, jak np. przepełnione obozy dla uchodźców czy głód (s. 411). A kiedy odnosiło jakieś sukcesy, przypisywali je sobie nacjonałiści, co jeszcze bardziej podkopywało wiarę w przetrwanie państwa.

Judson buduje w swojej książce, której tylko parę wątków zostało powyżej omówionych, bardzo dokładny i polifoniczny obraz imperium Habsburgów. Szczególnie udane jest właśnie to spojrzenie z wielu stron, mające jednak na względzie całość monarchii – tutaj Judson ustala nowe standardy pisania o „państwach złożonych” (*composite states*), uciekając od nacjonalistycznych, ale i imperialnych narracji. Niemniej należy zauważyć, że po 1861 r. narracja Judsona coraz mniej bierze pod uwagę Węgry. Koncentruje się na Przedlitawii, odzwierciedlając zresztą dotychczasowe badania. Pomimo że książka Judsona jest jak dotąd zdecydowanie najmniej germanocentryczną pracą syntetyczną o imperium Habsburgów, trudno nie pozbyć się jednak wrażenia, że uwaga pozostaje jednak skupiona na Wiedniu i Pradze, co po części wynika z roli tych miast w procesach biurokratycznych.

Co ważne, Judson nie prezentuje cukierkowej monarchii, lecz próbuje opisać problemy nią targające w nowym świetle. Dostrzega takie imperialne fenomeny jak dominacja języka niemieckiego w Przedlitawii, która wywoływała napięcia społeczne i kulturowe. Biorąc pod uwagę deklarowane tu podejście *bottom-up*, brakuje jednak czasami głosów grup podporządkowanych, np. kobiet⁴ czy Żydów, gdyż przez ich brak narracja wyraża jednak punkt widzenia grup hegemonicznych.

Wydaje się także, że Judson nie dostrzega wyraźnej roli Kościoła katolickiego w umacnianiu władzy Habsburgów, przedstawiających się jako obrońcy wiary i wykorzystujących Kościół nie tylko do celów stabilizacji wewnątrzpaństwowej,

⁴ Judson akcentuje jednak problemy braku równouprawnienia, np. zmiany w systemie wyborczym po 1860 r., które jeszcze bardziej odbierały kobietom prawo głosu (s. 291, o obostrzeniach pod koniec XIX w.), oraz podkreśla znaczenie ruchów feministycznych.

lecz także polityki międzynarodowej, jak wykonana na polecenie Franciszka Józefa przez kard. Jana Puzynę ekskluzywa faworyzowanego liberalnego kandydata na papieża Mariana Rampollę del Tindaro w 1903 r.

Podsumowując, książka Pietera Judsona jest głównie podręcznikiem dla studentów, ale innowacyjna narracja i dbałość o detale czyni ją nieodzowną lekturą dla historyków Europy Środkowej. Nie można przesądzać, do jakiego stopnia stanie się ona podstawą, do której odnosić się będą historycy tej części Europy — wiele zależy także od tłumaczenia terminologii⁵ — ale na pewno zainspiruje ona do szukania odpowiedzi i prowadzenia badań z punktu widzenia dawnych habsburskich prowincji. Książka zmusza do przemyślenia kategorii używanych do tej pory w opisach imperium i pozostaje tylko cieszyć się w oczekiwaniu na ferment, który wywoła w najbliższych latach.

Jan Surman
(Wiedeń, Austria)

Katarzyna Sierakowska, *Śmierć — wygnanie — głód w dokumentach osobistych. Ziemie polskie w latach Wielkiej Wojny 1914–1918*, Warszawa 2015, Instytut Historii PAN, ss. 268

Wśród wielu wydawnictw poświęconych I wojnie światowej książka Katarzyny Sierakowskiej zasługuje na wyróżnienie. Autorka, jako jedna z nielicznych w naszej historiografii, podjęła się bowiem zbadania zjawisk, będących wspólnym doświadczeniem generacji czasów Wielkiej Wojny i to w ujęciu porównawczym. To rzadkie podejście, które zasługuje na docenienie, tym bardziej że, jak sama Sierakowska zauważyła, w różnych częściach ziem polskich, podzielonych między trzech zaborców, wraz ze zmieniającą się linią frontu w rozmaity sposób doświadczano skutków tego konfliktu zbrojnego.

Przyjęty układ jest klarowny i logiczny. Składają się na niego cztery zasadnicze rozdziały, wstęp, zakończenie, kilka wybranych ilustracji, streszczenie po angielsku, bibliografia, wykaz skrótów archiwalnych i indeks osób. Całość rozważań Autorki podzielona jest wokół wątków tematycznych, właściwie pogrupowanych i rozwijanych w oparciu o przyjęte we wstępie założenia. Konsekwencja w realizowaniu celów badawczych powoduje, że książka jawi się jako projekt mocno przemyślany i zwarty.

Zasadniczą część pracy poprzedza bardzo erudycyjny i mocno rozbudowany wstęp. O ile przegląd stanu badań nad historią I wojny światowej,

⁵ Już po napisaniu recenzji ukazała się polska wersja pod tytułem *Imperium Habsburgów. Wspólnota narodów* (Warszawa 2017). Autor recenzji nie miał możliwości skonfrontowania obydwu tomów, warty odnotowania jest jednak problematyczny tytuł, który, jak zaznacza sam Judson, istotnie przeinacza wymowę książki i o którym dowiedział się dopiero w momencie, gdy egzemplarze były już wydrukowane a zmiana już niemożliwa (P. Judson, <https://www.facebook.com/pieter.judson>, 17 XI 2017 [dostęp 29 XII 2017]).

a w szczególności opisywanych przez Sierakowską zjawisk, jest bardzo pobieżny, tak już wyjaśnienie przyjętych założeń zostało opracowane wzorcowo. Autorka tłumaczy, dlaczego proporcje długości poszczególnych rozdziałów są nieco zaburzone i na ile obecność w źródłach doświadczenia śmierci, migracji i głodu, wokół których koncentrują się jej rozważania, wpłynęła na układ książki. Odnosi się też do przyjętych cezur czasowych, tłumacząc się zwłaszcza z granicy końcowej, tj. listopada 1918 r. O ile jej argumenty są logiczne i zrozumiałe, pytaniem otwartym pozostaje, na ile w listopadzie 1918 r. kończą się doświadczenia śmierci, wygnania i głodu pokolenia czasów Wielkiej Wojny. Fragment wstępu, w którym Sierakowska dokonała analizy wykorzystanych źródeł, mogłaby służyć za modelowy. Wyjaśniła przyjęte przez nią kryteria (płci, wieku, pochodzenia społecznego, wykształcenia, stopnia zaangażowania w wojnę, tj. bycia żołnierzem lub cywilem, czasu spisania źródeł, kryterium geograficznego) i wszelkie niuanse z nich wynikające. Wytłumaczyła także, dlaczego — wbrew tytułowi książki — interesuje ją tylko doświadczenie Polaków, a nie innych grup narodowościowych i etnicznych zamieszkujących ówczesne ziemie polskie.

Sierakowska na s. 28 podkreśliła, że nie interesowała ją „ilość zgromadzonego materiału, ale jego analiza”, próbując przy tych założeniach odpowiedzieć na pytanie, na ile przyjęte kryteria wpływają na określone typy zachowań w sytuacjach stresowych. Co więcej, interesowała ją uniwersalność doświadczenia wojennego i na jego tle — polska specyfika. Dodatkowo i pogłębione pytania badawcze szczegółowo zaprezentowała na s. 32–36. Jak już napisałem, krytyczne spojrzenia na źródła i dociekliwość w zadawaniu pytań badawczych to jedno z najmocniejszych atutów recenzowanej książki. Niemniej jednak — jak to zawsze bywa w przypadku doboru źródeł — rozważania Sierakowskiej zmuszają do dalszych rozważań.

Otóż w swoim wyborze „dokumentów osobistych” oparła się ona głównie na pamiętnikach i dziennikach. Gdziekolwiek podparła swoje wywody wynikami kwerendy w wybranych tytułach prasowych, niewielkim wyborze listów i kilku zaledwie sprawozdaniach z działalności instytucji. Myślę, że większy wybór zbiorów listów (a zwłaszcza kartek) z czasów wojennych mogłoby pozwolić jej na odpowiedzenie na kilka pytań badawczych, które pozostały w książce bez odpowiedzi. Szkoda, że Autorka nie sięgnęła po prace Jasona Crouthamela, dotyczące osobistych doświadczeń żołnierzy na froncie wschodnim. Crouthamel doskonale pokazał bowiem, że wobec ogromu kartek pocztowych wysyłanych pomiędzy walczącymi i ich rodzinami cenzura wojskowa wcale nie działała aż tak sprawnie, jak było to zakładane i z powodu przeciążenia pracą przepuszczała dużą część korespondencji bez jakiegokolwiek ingerencji. Co więcej, udowodnił on, że zwłaszcza porównywanie listów pisanych przez żołnierzy do ich ukochanych z listami do matek (i korespondencji wysyłanych przez kobiety do mężczyzn na froncie) daje niezwykle interesujące wyniki badawcze¹.

¹ Zob. m.in. J. Crouthamel, *Male Sexuality and Psychological Trauma: Soldiers and Sexual Disorder in World War I and Weimar Germany*, „Journal of the History of Sexuality” 17,

U Sierakowskiej dociekania te są widoczne, zwłaszcza kiedy analizuje ona korespondencję między ludźmi bardziej znanymi – Marią i Marianem Dąbrowskimi czy Julią i Wacławem Borowymi.

Rozdział pierwszy „Od euforii/traumy do codzienności wojennej” stanowi, jak sama Autorka zauważyła, wprowadzenie w tematykę. Jest jednocześnie próbą wyjaśnienia fenomenu, z którym nagle przyszło zderzyć się pokoleniu czasów I wojny światowej. Złożyły się na niego analizowane szczegółowo w dalszych rozdziałach tytułowe zagadnienia, jak śmierć, wygnanie i głód. Omówienie tych zjawisk poprzedzone zostało rozważaniami o oczekiwaniu na wojnę i zaskoczeniu, że jednak doszło do jej wybuchu. Następnie Sierakowska przytacza reakcje na niespodziewane wydarzenia wojenne i skupia się na strategiach osvajania ich przez pierwsze tygodnie trwającego konfliktu. Jak badaczka słusznie zwróciła uwagę, dla większości „najczęściej wojna rozpoczynała się wraz z pierwszymi jej realnymi objawami” (s. 45). Natychmiastowymi następstwami były werbunki do armii, przemarsze wojsk, pożegnania z najbliższymi, konieczność podjęcia decyzji co do pozostania na miejscu lub wyjazdu, pierwsze braki w towarach, wzmożona cenzura prasy, a także wymóg wspierania „sprawy” swojego władcy i szybkiego zdefiniowania wrogów. Rozdział dobrze oddaje niepewność, brak rzetelnych informacji i chaos pierwszych tygodni wojny, wynikające z masowego jej charakteru, obejmującego wszystkie dziedziny życia. O ile Autorka starała się weryfikować podawane przez pamiętnikarzy dane, tak nie zawsze było to możliwe. Na s. 70 przy zapisie, że w Przemyślu rozstrzelano podejrzanych o szpiegostwo, w przypisie podkreśliła, że byli to moskalofile i kobiety. Czytelnik niezaznajomiony z terminem „moskalofile” może nie domyślić się, że w książce poświęconej polskiemu doświadczeniu wojny chodzi o Rusinów i że bynajmniej nie był to odosobniony przypadek traktowania przez austriackich i węgierskich wojskowych tej grupy narodowościowej oskarżanej o sympatie prorosyjskie. A przykładów samosądów, zwłaszcza honwedów, w Galicji obecnych jest w źródłach dużo więcej, i to nie tylko z czasów lata i jesieni 1915 r., ale właśnie z pierwszych tygodni wojny².

W rozdziale drugim Autorka przeanalizowała reakcje pamiętnikarzy na zjawisko śmierci. Dużo miejsca poświęciła stosunkowi do niej żołnierzy – zmienności reakcji, próbom jej osvajania czy znieczulania. Próbowała odpowiedzieć na pytania, co się udawało w podejmowanych strategiach zachowań, a co nie, a także, jak i na ile władze wojskowe i cywilne próbowały sobie radzić

2008, 1, s. 60–84; idem, *Cross dressing for the Fatherland: Sexual Humour, Masculinity and German Soldiers in the First World War*, „First World War Studies” 2, 2011, 2, s. 195–215; idem, „Comradeship” and „Friendship”. *Masculinity and Militarization in Germany’s Homosexual Emancipation Movement after the First World War*, „Gender and History” 23, 2011, 1, s. 111–129; idem, *An Intimate History of the Front. Masculinity, Sexuality, and German Soldiers in the First World War*, New York 2014. Zob. też idem, *The Great War and German Memory. Society, Politics and Psychological Trauma, 1914–1945*, Exeter 2009.

² Zob. m.in.: M. Dalecki, *Samosąd na moskalofilach w Przemyślu podczas pierwszej wojny światowej*, „Rocznik Historyczno-Archiwalny” 7–8, 1994, s. 151–157.

z problemami utrzymania wysokiego morale wśród walczących, ale i cywilów. Dla tych ostatnich coraz większe rzesze rannych i chorych stanowiły ogromny szok, któremu towarzyszyły najczęściej takie uczucia jak litość, strach, ale i obrzydzenie, wynikające z braku przyzwyczajenia do widoku osób rannych. Interesujące rozważania Sierakowskiej dotyczą zwłaszcza „rycerskiego” obrazu wojny, który poprzez lektury i rodzinne opowieści wpajano mężczyznom, a który poprzez kazania czasów wojennych starano się ugruntowywać. Autorka pokazuje, na ile społeczne normy zachowań wymuszały na mężczyznach i kobietach określone postawy i specyficzne formy zapisu swoich przeżyć, a w jakich okolicznościach normy ulegały podważeniu w zderzeniu się z rzeczywistością. W tym rozdziale podkreśliła wykreowaną, szczególną rolę legionistów jako wybranych rycerzy polskości, bardziej męskich (a więc z wszelkimi atrybutami męskości) niż żołnierze służący w innych formacjach wojskowych.

To bardzo obszerny, ale odnoszę wrażenie, że najlepiej napisany rozdział. Autorce udało się doskonale oddać przede wszystkim bezradność i przerażenie wobec wszechobecnej śmierci — to, jak zmieniała ona podejście do ciała (żywy towarzysz broni i anonimowy trup) i do codziennych spraw. Sierakowska dużo miejsca poświęciła problemowi, na ile kontakty seksualne pomagały zapomnieć o codziennej grozie i na ile były sposobem na przetrwanie zarówno dla wojskowych, jak i dla cywilów; przy tym nie zapomniała zaznaczyć tego, w jak różny sposób o nich pisano w poszczególnych przekazach źródłowych. Szkoda, że Autorka poświęciła swoje rozważania tylko kontaktom osób heteroseksualnych, nie podejmując się próby ukazania, na ile łamanie normy seksualnej zaznacza się w źródłach i jakie były jego konsekwencje (bo o ile ono nie występuje, to ten brak dużo „mówi”, jak pokazują badania Courthamela, na którego powoływałem się już w tej recenzji).

Okazuje się, że śmierć bynajmniej nie zrównywała wszystkich, tylko powodowała dalszą gradację w recepcji zjawiska umierania: poświęcenie jednych stało się wzniosłe i pełne sensu w walce o „sprawę”, ale już poza polem bitwy śmierć nabierała mniejszej wymowy. Widać to choćby w przypadku pochówków poległych — niektórych prochy i ciała były składane na specjalnie projektowanych cmentarzach wojennych, które szybko stały się widowym znakiem I wojny światowej w Galicji, inni gnili na przydrożnych polach. Wydaje się, że hipoteza Autorki, iż miejscowa ludność nie interesowała się w czasie wojny cmentarzami wojennymi, jest do udowodnienia. Prace Romana Czorneńskiego i Leona Orła dotyczące Stanisławowa i Stryja, oparte na archiwaliach z Iwano-Frankiwska, zdają się to potwierdzać³. Z drugiej strony warto wzmocnić tezę Autorki, że śmierć na polu bitwy była uważana przez ówczesnych za o wiele bardziej bohaterską niż jakakolwiek inna. Świadczy o tym przykład Tadeusza Gawrysia, nauczyciela z gimnazjum w Dębicy i legionisty — choć zmarł on

³ R. Czorneński, L. Orzeł, „Opieka nad mogiłami żołnierzy II Brygady Legionów w okręgu Iwano-Frankiowskim, jako wyraz pamięci historycznej o pierwszej wojnie światowej ukraińskiego i polskiego narodu” (msps udostępniony autorowi).

w szpitalu w Stanisławowie, to rodzina od początku utrzymywała, że zginął kilka dni wcześniej w bitwie pod Mołotkowem, przez lata podtrzymując mit o tym, utrwalany w oficjalnych dokumentach i prasie⁴. W przypadku literatury dotyczącej cmentarzy wojennych w Galicji Autorka mogła jednak poszerzyć zakres wykorzystanych prac, bo ten wybrany przez nią wydaje się dość skromny.

Rozdział trzeci dotyczy problemu wygnania, który Sierakowska bardzo przekonująco tłumaczy, przechodząc następnie do społecznych reakcji na przymusowe opuszczenie rodzinnych stron. I w tej części, podobnie jak w całej książce, naczelne miejsce jej rozważań stanowią uczucia – często apatii, bezradności, zagubienia lub też niekiedy w przypadku kobiet – łamania kulturowo wpajanych norm zachowań i przejmowania odpowiedzialności za rodziny w sytuacjach ekstremalnych. Jak Autorka zaznaczyła: „Moim zadaniem nie jest odtwarzanie realiów ucieczki i przebiegu tułaczki, interesuje mnie recepcja tego doświadczenia przez jego uczestników i obserwatorów” (s. 142). Ten fenomen udało się uchwycić, skupiając się wokół takich zagadnień jak: przyczyny wygnania i warunki przemieszczania się ludności, kierunki ucieczek i reakcje na ich przebieg, rzeczywistość wygnańcza i relacje z miejscową ludnością, różnorodność doświadczenia poza swoim miejscem zamieszkania, szok umieszczenia i przebywania w obozach austro-węgierskich, stworzonych dla uciekinierów z Galicji, czy powroty do domów. O ile Sierakowska przedstawiła geografę wychodzącą (inną dla każdego zaboru), o tyle mniej miejsca poświęciła problemowi fał powrotów w rodzinne strony i tego, co migranci tam zastali po wielu miesiącach nieobecności. A przecież powroty były zjawiskiem rozciągniętym w czasie, mającym swoją specyfikę w warunkach wojennych i politycznych, co i w źródłach osobistych łatwo dostrzec. W przypadku obozów barakowych dla mieszkańców Galicji dziwić może brak odwołania się do obszernej literatury na ten temat, bynajmniej nie tylko polskojęzycznej, czy niepodjęcie bodaj pilotażowych badań w Wiedniu, gdzie nie brak listów i niezwykle szczegółowych raportów opisujących wrażenia z pobytu w obozach (naturalnie nie tylko Polaków, ale i Ukraińców oraz Żydów).

W rozdziale czwartym Sierakowska podjęła rozważania poświęcone doświadczeniu głodu i braków zaopatrzenia. Skupiła się na tym, jak reagowano na zarządzenia władz okupacyjnych, kartki, nowe standardy odżywiania się, niedożywienie, nędzę czy w końcu braki na rynku żywnościowym, oraz na ile narzekania na braki były jedną ze strategii pisania o czasie wojny, zwłaszcza w porównywaniu jej czasów z okresem przedwojennym. I w tym rozdziale udało jej się uchwycić różnorodność doświadczeń, w zależności od sytuacji, w jakiej znaleźli się pamiętnikarze, ale i pewne elementy spójne, np. powszechność notatek o problemach w aprowizacji w 1917 r., tj. w trzecim roku wojny, lepszą sytuację mieszkańców wsi niż miast czy oskarżanie Żydów o spekulacje i dorabianie się na handlu.

Całkowicie należy zgodzić się z tym, co Autorka napisała w zakończeniu, tj. z inspirującym charakterem dokumentów osobistych i ich przydatności do

⁴ A.S. Więch, *Wychowawca polskości. Tadeusz Gawryś (1881–1914)*, Dębica 2013.

rekonstrukcji opisywanych przez nią zjawisk. Sierakowskiej w pełni udało się ująć opisywany fenomen, a przy tym uwypuklić wojenne doświadczenie Polaków, do tej pory rozpatrywane głównie w kontekście odbudowy niezależności państwa.

Z recenzenckiego punktu widzenia chciałbym uwypuklić kilka kwestii. W pracy zabrakło pochylenia się nad codziennym doświadczeniem duchownych, którzy — ze względu na swoją pozycję społeczną — odgrywali ważną rolę. A i oni doświadczali śmierci i wygnania — dużo rzadziej głodu, pozostawili też wiele źródeł osobistych po sobie. Duchowni, jak np. wojenny burmistrz Gorlic ks. Bronisław Świeykowski, pojawiają się w pracy rzadko. Tymczasem postawa i zachowanie księży (bynajmniej nie tylko rzymskokatolickich), w tym np. w Galicji problem ich ucieczek i pozostawiania parafii bez nadzoru, były ważnymi sprawami. Na s. 140 sformułowanie „prawie cała Małopolska pozostawała pod okupacją rosyjską” jest błędne, ponieważ historycznie Małopolska nie rozciągała się dalej na wschód niż w okolice Dębicy i Biecza, a i nazwy tej nikt w czasie wojny nie stosował inaczej jak w kontekście historycznym. Zatem to duża część Galicji została zajęta, a nie Małopolski. Co więcej, doświadczenie mieszkańców tzw. Hinterlandu na pewno było inne niż tych, którzy przeżyli okupację rosyjską. Odnoszę też wrażenie, że niektóre fragmenty książki były już publikowane przez Autorkę w części jej artykułów, poświęconych tematyce doświadczania I wojny światowej przez Polaków. To naturalne, że w niektórych swoich tezach badacze powtarzają się, wykorzystując ten sam korpus źródeł, niemniej jednak i w nauce istnieją sposoby na zaznaczenie tego zabiegu i uwypuklenie, że w kolejnym tekście rozwija się dotychczasowe tezy.

Bibliografia jest źle skonstruowana. W dziale „Pamiętniki” zamieszczono nie tylko typowe pamiętniki, ale i dzienniki, listy, a także drukowane sprawozdania. Połączono przy tym źródła, które pozostają w rękopisach w różnych instytucjach bibliotecznych i archiwalnych, oraz drukowane. W dziale „Czasopisma” podano niektóre tytuły z datami roczników, z których Autorka skorzystała, a zdecydowaną większość bez oznaczeń czasowych. W dziale „Opracowania”, poza klasycznymi opracowaniami, znalazły się artykuły z prasy codziennej i fachowej z epoki, *Mały Rocznik Statystyczny* z 1939 r. czy wydawnictwo *Wysiedlenie wojenne Krakowa w r. 1914-1915*, Kraków 1916 — wszystkie wymienione przykłady, bynajmniej nie jedyne, nie należą do opracowań. W konstrukcji przypisów też są błędy. Autorka często wielokrotnie podaje pełne zapisy tych samych pozycji bibliograficznych. Za pierwszym razem nie podaje pełnych nazw instytucji, z których zbiorów korzystała. Niekonsekwentnie stosuje też zasadę odmienności nazwisk w języku polskim, np. przy nazwiskach takich jak Przeniosło czy Uziębło.

Wykaz skrótów archiwalnych jest nieprecyzyjny — obejmuje bowiem nie tylko archiwa, ale i biblioteki naukowe. Dwa skróty są przy tym niezrozumiałe. Według Autorki PAN Kr. — to skrót dla Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, a PAN/PAU — Polska Akademia Nauk/Polska Akademia Umiejętności. Nie wiadomo jednak, o które archiwum jej chodzi. Istnieje bowiem Archiwum PAN w Warszawie oraz Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie. Niestety, w całej książce nigdzie nie zaznaczono poprawnej nazwy instytucji, z których zbiorów

Autorka korzystała. Skrót Ossol. wyjaśniony jako Ossolineum również daleki jest od precyzyjności.

W indeksie osób (powinno być raczej: osobowym) brak konsekwencji w zapisie. Przy niektórych osobach są dodatkowe wyjaśnienia, np. cesarz, ps. „Wyrwa”, car, ps. „Jur”, dr, ksiądz, żona prokuratora, siostra Sempołowskiej, czeladnik kowalski. Byłyby one usprawiedliwione, gdyby pojawiały się dwie lub więcej osób o takim samym nazwisku w książce, a nie jedna, lub gdyby przy każdej osobie zastosowano tego typu rozwiązanie. Panieńskie nazwiska kobiet również podawane są według różnych zapisów, np. Borowa Julia z Baranowskich, Rakowiecka Pelagia z domu Górską, Wypiśniak Marianna z d. Schulz.

Naturalnie błędy warsztatowe i częściowo redakcyjne, wynikające — jak miemam — z dużego pośpiechu w wydaniu książki, nie wpływają na ogólną ocenę recenzowanej pozycji. Pomimo tych uwag krytycznych nie mam najmniejszych wątpliwości, że praca Katarzyny Sierakowskiej zasługuje na bardzo wysoką ocenę. Czytelnik dostał do ręki pozycję głęboko przemyślaną w ujęciu tematyki I wojny światowej, na tle polskiej historiografii nowatorską, będącą nie tylko owocem wieloletnich studiów Autorki, ale i dowodem jej przenikliwości w pracy ze źródłami osobistymi.

Tomasz Pudłocki
(Kraków)

Mariusz Chrostek, *Złote lata polonistyki lwowskiej (1919–1939)*, Rzeszów 2016, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, ss. 637

Historia nauki jest jedną z tych dyscyplin historycznych, które od lat wzbudzają dyskusje metodologiczne. Stale powraca pytanie — kto powinien zajmować się historią poszczególnych nauk: specjaliści od nich czy też historycy? Recenzowaną książkę o polonistyce lwowskiej czasów dwudziestolecia międzywojennego napisał historyk literatury, do tej pory niesięgający w swych badaniach po tematy dotyczące historii nauki. Nie sposób zarzucić mu jednak braku znanstwa swojej dyscypliny naukowej, a i z jej dziejami — w przypadku wątku lwowskiego w omawianym okresie — poradził sobie całkiem nieźle.

Całość otwiera bardzo erudycyjny wstęp. Autor odniósł się w nim do znaczenia uczelni lwowskiej w dwudziestoleciu międzywojennym. Bardzo dokładnie omówił też układ pracy, wyjaśniając przyjętą strukturę. Wywody swoje zakończył krótkim omówieniem archiwaliów, które zbadał. A kwerenda naukowa, jakiej się podjął, jest naprawdę szeroka — nikt przed nim nie omawiał dziejów polonistyki lwowskiej, zgłębiając tyle rozmaitych źródeł archiwalnych, przede wszystkim w oparciu o zbiory Państwowego Archiwum Obwodowego we Lwowie (DALO), oraz Centralnego Państwowego Historycznego Archiwum Ukrainy we Lwowie¹,

¹ Autor w bibliografii podał złą nazwę archiwum — zarówno w transkrypcji z cyrylicy, jak i w tłumaczeniu w języku polskim. Zamiast: „Centralny Derżawnyj

pamiętnikarskich, prasowych. Dziwić jednak może, że Mariusz Chrostek we wstępie nie omówił literatury do dziejów Uniwersytetu Jana Kazimierze w interesującym go okresie. Wspomniał tylko *Sylwetki lwowskich historyków literatury* Jerzego Starnawskiego (Łódź 1997) — lekturę, której wpływ mocno widać w całej pracy. Zresztą — warto od razu podkreślić — wiele ustaleń biograficznych Starnawskiego Autor zweryfikował. Z ważnych pozycji bibliograficznych pominął *Kalendarium Lwowa 1918–1939* Agnieszki Biedrzyckiej (Kraków 2010) czy szkic Marii Stinii o Uniwersytecie Lwowskim w czasie autonomii galicyjskiej², który byłby mu na pewno pomocny w zrozumieniu specyfiki historii oświaty, kultury i nauki. Ważna praca *Academia militans. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie* pod red. Adama Redzika ukazała się kilka miesięcy przed drukiem książki Chrostka, więc mógł on do niej nie dotrzeć³. Inna rzecz, że jej rozdział pióra Łukasza T. Sroki jest pełen tyłu uproszczeń i błędów, że Chrostek, korzystając z niego, musiałby nieustannie je korygować.

Autor, nie odniósłszy się do szerszych badań nad dziejami uczelni lwowskiej, nie zaznaczył celów swojej pracy. Nie wiadomo zatem, co tak naprawdę chciał zbadać — brak we wstępie pytań badawczych, które były jego myślą przewodnią, wokół których skonstruował narrację. Co więcej, poza odwołaniem się do prac o katedrach literatury i języka polskiego poszczególnych uczelni II RP, rzadko się do nich odnosi. A skoro polonistyka lwowska była ostatnią, która czekała na swego monografistę, to próba podjęcia porównania osiągnięć poszczególnych ośrodków byłaby bardzo pożądana. Wstęp Autor zakończył bardzo ważnym pytaniem — jedynym wyrażonym *expressis verbis* — czy można mówić o tym, że polonistyka lwowska była w dwudziestolecie „niekwestionowanym liderem”? Od razu na nie odpowiedział, że „tego wykluczyć nie można” (s. 23). Szkoda, że w dalszej części pracy to ważne pytanie badawcze zostało zawieszone i niedookreślone.

Układ pracy nie jest całkiem przejrzysty. Po wstępie następują dwa rozdziały: 1: „Uniwersytet Lwowski u progu dwudziestolecia międzywojennego” oraz 2: „Rozwój katedr polonistycznych oraz filologii z nimi powiązanych — ich przedstawiciele”. Z założenia miały one wprowadzać czytelnika w zasadniczą część pracy, ale to, że aż dwa rozdziały pełnią funkcję wstępnych, jest nie do końca udanym zabiegiem. Dopiero po drugim rozdziale następuje część 1: „Uczeni

Istorycznyj Archiv (Państwowe Centralne Archiwum Historyczne we Lwowie) powinno być: Центральний державний історичний архів України у Львові, czyli Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie — zob. A. Krochmal, *Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie. Przewodnik po zasobie archiwalnym*, Warszawa-Przemyśl 2005.

² M. Stinia, *Uniwersytet Lwowski*, w: *Szkolnictwo i oświata w Galicji 1772–1918*, red. J. Dybiec, J. Krawczyk, A. Meissner, K. Szmyd, Rzeszów 2015, s. 206–222 (seria Galicja i jej dziedzictwo, t. 22).

³ A. Redzik, R. Duda, M. Mudryj, Ł.T. Sroka, W. Wojtkiewicz-Rok, J. Wołczański, A.K. Wróblewski, *Academia militans. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie*, red. A. Redzik, Kraków 2015.

i ich osiągnięcia” oraz część 2: „Środowisko polonistyczne — ludzie i miejsca”. Całość domyka zakończenie z podtytułem „Ostatnie lata uniwersytetu — exodus profesorów” oraz bibliografia, spis ilustracji oraz indeks osobowy. W układzie pracy budzi zdziwienie zastosowanie na początku niektórych podrozdziałów uwypuklonych graficznie streszczeń tego, co czytelnik może przeczytać. O ile pomysł jest rzadko stosowany i jako taki może być interesujący, to dziwi jedynie fakt, że nie został on zastosowany konsekwentnie w całej rozprawie.

Pomimo iż Autor wyjaśnia przyjętą przez siebie strukturę, to wbrew założeniom nie ułatwia ona poruszania się po książce i spowodowała, że Chrostek nie uniknął powtórzeń. Część naukowa (niefortunnie tak nazwana na s. 14), tj. sylwetki uczonych i ich osiągnięcia, wielokrotnie przenika „część prezentującą środowisko polonistyczne (wykładowców i studentów) w kontekście spraw dotyczących bezpośrednio uniwersytetu”, by sparafrazować słowa Autora ze s. 14. Sylwetki objętościowo dominują również nad częścią drugą. Myślę, że praca zyskałaby na klarowności, gdyby była przede wszystkim napisana w ujęciu problemowym, a pewne dane biograficzne — naturalnie niezbędne przy tym temacie, można by albo zredukować, albo uwzględnić przy danych zagadnieniach. W ten sposób ważne informacje dotyczące tego, na ile poloniści istnieli w strukturach administracyjnych UJK, pełniąc funkcje rektorów czy dziekanów (co pokazywało ich prestiż w ramach całej uczelni czy tylko wydziału), nie znalazłyby się w przypisie 279 na s. 154–155 przy omawianiu biogramu Kazimierza Kolbuszewskiego.

Oba pierwsze, wprowadzające w tematykę rozdziały należy ocenić bardzo wysoko. W zupełności wypełniają one zadania, które postawił przed sobą Autor. Może jedynie wymienienie na stronie 13 wśród wybitnych historyków młodego Stefana Inglota, a pominięcie Franciszka Bujaka wydaje się co najmniej „niefortunne”, ale nie zmienia to ogólnego wrażenia. Inna rzecz, że historiografia dotycząca walk o Lwów jest obszerna i Autor mógł — przy dramatycznych opisach sytuacji w mieście zimą 1918/1919 — chociaż odwołać się szerzej do niej.

Pomimo zastrzeżeń co do konstrukcji książki, oba rozdziały — zgodnie z założeniem Autora — porządkują dalszą narrację. Po nich rozpoczyna się część pierwsza publikacji. Składa się ona z rozdziałów 3 — „Historycy literatury”, 4 — „Językoznawcy”, 5 — „Filolodzy klasyczni i nowożytni”, 6 — „Metodycy”. To bardzo wartościowa część, napisana solidnie, rzeczowo; wiele danych uzupełniono o nieznanne szczegóły z teczek personalnych poszczególnych uczonych z archiwów lwowskich. Autor uporządkował liczne detale biograficzne; znaczną część zweryfikował. Rzadko jednak powoływał się w swoich ustaleniach na liczne biogramy poszczególnych uczonych, dlatego niekiedy trudno rozstrzygnąć, co z tego, co zebrał, jest powtórzeniem dotychczasowych osiągnięć biografów poszczególnych osób, a co nie (z zasadą nieodwoływania się do biogramów niekiedy Chrostek zrywał, np. przy biogramie Juliusza Kleinera). Na pewno jego indywidualny wkład stanowią bardzo dobrze dobrane cytaty z archiwaliów lwowskich. Ale czy tego typu ujęcie problemu, a więc ukazanie biografii poszczególnych osób z uwzględnieniem ich osiągnięć naukowych, bardziej

nie przypomina *Sylwetek* Starnawskiego, niż stanowi podstawę do rozważań na temat „złoty lat polonistyki lwowskiej”? Część pierwsza nie prowadzi bowiem Autora do żadnych konstatacji — nie kończy się ustaleniami natury ogólnej, wskazującej na kierunki badań czy szczególne osiągnięcia lwowskich polonistów jako środowiska twórczego.

Podrozdział 3.4. „Lwowscy badawcze literatury spoza uniwersyteckich katedr” budzi zastrzeżenia. O ile nikt nie kwestionuje zasług Jana Gwalberta Pawlikowskiego, Ludwika Bernackiego, Mariana Jakóbca czy Rafała Marcellego Blütha, tak dziwi wybór tylko czterech przedstawicieli badaczy literatury spoza UJK. Autor zupełnie pominął wiele innych, zasłużonych osób, jak np. ze starszego pokolenia Ludomiła Germana, Józefa Nogaja czy z młodszego choćby Stanisława Maykowskiego, Jerzego Eugeniusza Płomieńskiego, Jana Bronisława Richtera, Henryka Szypera. Byli to profesorowie gimnazjalni, literaci czy dziennikarze, którzy w książce mającej objąć całość „złoty lat polonistyki lwowskiej” powinni się znaleźć. Warto podkreślić bowiem, że gimnazja nierzadko były dla zdolniejszych nauczycieli „przystankiem” w czekaniu na katedry uniwersyteckie. Brak uwzględnienia dokonań polonistycznych profesorów gimnazjalnych tym bardziej dziwi, że Autor zauważył rzadkie zjawisko rezygnowania niektórych uczonych z asystentury czy nawet profesury (*casus* Konstantego Wojciechowskiego) na rzecz „belferki”, ze względu na bardzo dobre zarobki w szkołach średnich.

Bardzo szczegółowe i interesujące biogramy uczonych miejscami nie są wolne od usterek. Jako biograf Władysława Tarnawskiego chciałbym zauważyć, że lwowski anglista doktorat uzyskał w 1914 r., a nie w 1923; nie pracował w przemyskim gimnazjum — a gimnazjach (Autor ma dziwny zwyczaj podawać w przypadku miejscowości w ten sposób nazwę danej szkoły średniej, jakby w średniej wielkości ośrodkach miejskich znajdowała się tylko i wyłącznie jedna szkoła tego typu⁴). Chrostek wspomina o „znakomitych przekładach” Tarnawskiego oraz o tym, że był „znakomitym dydaktykiem” (s. 340–341). Tymczasem w teczce uczonego (na którą się powołał) są oceny jego przekładów, m.in. autorstwa Romana Dyboskiego, które są już mniej entuzjastyczne; co więcej, córka Tarnawskiego, również anglistka, miała znaczne zastrzeżenia co do sposobu

⁴ Tego typu lekceważące podejście do pracy dydaktycznej w szkole średniej, której znaczenie przed 1939 r. było o wiele większe niż po wojnie, widać w wielu fragmentach pracy. Przykładowo: Wiktor Hahn pracował jako nauczyciel gimnazjalny w Kołomyi (s. 72), Stanisław Łempicki „pracował aż w 8 gimnazjach — we Lwowie i na prowincji” (s. 189), Witold Taszycki ukończył gimnazjum „w Krakowie” (s. 250), Zdzisław Stieber „uczył w szkole średniej” (s. 262), Władysław Kuraszkiewicz „początkowo utrzymywał się z etatu gimnazjalnego nauczyciela” (s. 291). W biogramie Stanisława Jodłowskiego aż trzy razy Autor w odniesieniu do różnych okresów życia językoznawcy używa pojęcia „gimnazjum”, nie precyzując go. Co więcej, zdumiewa go fakt, że Jodłowski, będąc nauczycielem szkolnym, kontynuował prace naukowe i redaktorskie. Tymczasem dla wielu uczonych to właśnie gimnazja przed II wojną światową stanowiły przystań, gwarantującą stabilizację finansową i pozwalającą na pracę naukową.

wykładania przez ojca⁵. Zdanie: „Okupację niemiecką przetrwał w Krakowie” (s. 342) — też nie do końca jest prawdziwe.

Część druga pracy jest typowo problemowa, a przez to bardziej interesująca. Składają się na nią następujące rozdziały: 7 — „Baza lokalowa”, 8 — „Kadra nauczająca”, 9 — „Studenti”, 10 — „Działalność zakładów naukowych. Tematyka wykładów, ćwiczeń, seminariów”, 11 — „Rola bibliotek w pracy polonistów”, 12 — „Towarzystwa naukowe”, 13 — „Jubileusze, akademie i inne uroczystości”, 14 — „Profesorskie przyjaźnie i animozje” oraz 15 — „Poloniści poza murami uczelni”. Ta część wypada lepiej od pierwszej. Autor omówił zagadnienia istotne z punktu widzenia organizacji pracy uczelnianej i dydaktyki. Drobiazgowo ukazał problemy terminologiczne z takimi pojęciami jak seminarium, zakład, katedra i inne, które były zamiennie i niekonsekwentnie stosowane przez poszczególne osoby i to niemal przez cały omawiany okres. Podał liczne przykłady trudności lokalowych nie tylko polonistyki lwowskiej, ale i całej uczelni, które wynikały zarówno z niedofinansowania UJK, jak i jego popularności — dużego naboru studentów. Ukazał też liczne problemy z awansem zawodowym czy życiem codziennym lwowskich polonistów. W przypadku profilu i tematyki zajęć mógł się pokusić o głębsze tezy dotyczące dydaktyki uczelnianej, niemniej jednak wprowadził wiele nowych i cennych ustaleń do spraw, które jedynie w znikomym stopniu były dotychczas przedmiotem badań.

Pozauniwersytecka działalność profesorów oraz ich prywatne kontakty zostały zazwyczaj dobrze ujęte. Autorowi udało się tak opisać te zjawiska, że oparł się niebezpieczeństwu taniego efekciarstwa czy urokowi przejaskrawionej gdzieś anegdotyczności. Chrostek krytycznie próbuje oceniać formę i jakość pozauniwersyteckiego zaangażowania polonistów UJK. Udało się mu uchwycić interesujące zagadnienie — ogromną popularność Słowackiego w środowisku polonistów lwowskich, często niewiele mającą wspólnego z badaniami naukowymi, lecz ze swoistą modą na jego poezję. W rozdziale o jubileuszach na s. 542 Autor poświęcił miejsce odsłonięciu tablicy ku czci Orłąt Lwowskich, a zupełnie pominął wizytę Gilberta K. Chestertona we Lwowie, która chyba bardziej powinna interesować badaczy literatury, biorąc pod uwagę ogromną popularność tego pisarza w ówczesnej Polsce.

Całość wywodów Autora wieńczy bardzo dobrze napisane zakończenie. To poniekąd *post scriptum* do głównego tematu pracy, ale i zarazem mądre podsumowanie wywodów. O ile Chrostek rzadko kończy poszczególne rozdziały jakimiś wnioskami natury ogólnej, o tyle w zakończeniu wskazuje na te zjawiska, z których słynęła polonistyka lwowska. I trudno nie zgodzić się z Autorem i jego tezą, że „podsumowanie najważniejszych osiągnięć lwowskich uczonych [–] wygląda imponująco” (s. 589). Chrostek zebrał swoje ustalenia, wskazując, że rola Lwowa jako ośrodka studiów polonistycznych była szczególna i ważna.

⁵ T. Pudłocki, Władysław Tarnawski. Cz. V. Ostatnie lata, „Rocznik Przemyski” 41, 2005, 3: *Literatura i Język*, s. 97–107.

Lektura książki zmusza w wielu miejscach do polemiki. Autor pominął zupełnie próbę spojrzenia na problem tzw. szkół profesorskich. Nie podał (nawet w formie aneksu), ile doktoratów polonistycznych powstało w omawianym przez niego okresie, a te informacje łatwo znaleźć w Państwowym Archiwum Obwodowym we Lwowie. Trudno doszukać się też kierunków badań, które młodym badaczom narzucali profesorowie lub które popierali — tematyka doktoratów czy prac magisterskich na takie pytania pomaga odpowiedzieć. Trudno zatem określić, czy polonistyka lwowska — popularna wśród młodzieży uniwersyteckiej, co Autor sam zaznaczył wyraźnie — wytworzyła jakiś szczególny profil badań, które zgłębiali uczeni i ich uczniowie, czy też nie. Rozważania te powie-działyby też dużo na temat samych uczniów i ich „sylwetek naukowych”. Pomogłyby równocześnie w określeniu szerszego środowiska, które swoimi wpływami sięgało poza mury uczelni czy Lwów. A skądinąd wiadomo, że profesorowie pomagali niektórym swoim uczniom w sięganiu po posady, zwłaszcza nauczycielskie, nawet i poza grodem nad Pełtwią — pisze o tym choćby wychowanek Wilhelma Bruchnalskiego, Józef Stachowicz, w swoich pośmiertnie wydanych wspomnieniach pt. *Miniony czas. Wspomnienia nauczyciela* (Kraków 1994).

Niektóre sformułowania Autora nie są trafne. Na s. 451 zaznaczył on: „Interesujące obserwacje przynosi także kwerenda opasłych roczników «Słowa Polskiego» za obie dekady”, po czym zaznacza, że „Jeżeli [w latach trzydziestych XX w.] pravicowa gazeta ganiła poczynania pravicowej młodzieży, musiało to oznaczać jedno: siła argumentów dawno przekroczyła granicę tolerancji”. Abstrahując od faktu, że relacje polsko-żydowskie, a niekiedy i polsko-ukraińskie Autor omawia, stosując dzisiejsze standardy myślenia o nich, to umknęło mu, że „Słowo Polskie” w latach trzydziestych XX w. nie było gazetą pravicową; 1928 r. zostało wykupione i było sanacyjnym tytułem.

Autor zaznaczył w pracy kilkakrotnie, że „z licznego grona kobiet studiujących polonistykę” (s. 479) pochodzi kilka wybitnych jednostek, ale nigdzie nie podał żadnych danych statystycznych odnoszących się do płci studentów. Rozdział 9.3 „Trochę statystyki” odnosi się do różnych elementów przydatnych do próby oszacowania „braci studenckiej” pod różnymi względami, ale Autor nie zastanowił się nad fenomenem tego, że skoro „liczne grono kobiet” podejmowało studia, to coś z tego faktu wynikało i skąd popularność wykształcenia humanistycznego czy polonistycznego wśród kobiet. Czy można zatem powiedzieć, że polonistyka lwowska była sfeminizowana? A może fakt, że zaledwie kilka kobiet było wśród kadry nauczającej, świadczy o męskim charakterze polonistyki? To ciekawe pytania, na które odpowiedzi próżno jednak szukać w recenzowanej pozycji.

Teza o losach zbiorów Ossolińskich po 1945 r. i skatalogowaniu zbiorów Biblioteki Stefanyka powinna być dużo bardziej ostrożna. Autor powinien odwołać się do literatury dotyczącej tematu, a nie opierać swoje hipotezy tylko na własnym doświadczeniu badacza z lat 2013–2014 (s. 526). Również podpis pod zdjęciem nr 102 (s. 529) „Czytelnia Biblioteki Uniwersyteckiej” jest o tyle kuriozalny, że przedstawia Autora na tle czytelni głównej. Warto dodać, że Biblioteka

Uniwersytecka i w przeszłości, i dziś ma czytelnici kilka, o czym zresztą sam Autor napisał. Chrostek używa również błędnego określenia, które razić będzie każdego historyka nauki, specjalizującego się w epoce — używa pojęcia „kierownik katedry”, tymczasem przez długi czas profesor w ówczesnym systemie był tożsamy z katedrą, którą zajmował. Dopiero wprowadzenie etatów asystenckich nomenklaturę tę uzasadnia. Jest ona owszem spotykana w źródłach, ale sporadycznie.

Niektóre uwagi mają charakter czysto redaktorski. Z recenzenckiego punktu widzenia wymienię tylko kilka: na s. 459 przy opisie sytuacji z roku 1932 r. Autor w przypisie odwołuje się do dziennika Kazimierza Twardowskiego z 1923 r. Na s. 484 jest błąd w łacinie. Wydrukowano: *de omnibus rebus et quibusdam aliis* (o wszystkich rzeczach i niektórych innych), a ma być *...quibusdam*. W USA jest Uniwersytet Stanforda a nie Stamford (s. 489).

W przypisach niekiedy są nieścisłości — Autor wielokrotnie cytuje pełne dane bibliograficzne danych pozycji, mimo iż powoływał się na nie już wcześniej. Układ bibliografii jest zastanawiający. W dziale „Źródła archiwalne” bardzo dokładnie omówiono zawartość wykorzystanych sygnatur⁶, znajdujących się w Państwowym Archiwum Obwodowym we Lwowie. O ile taka dokładność pozwala czytelnikowi zorientować się w specyfice archiwaliów, z których Autor korzystał, to już podział działu „Źródła drukowane” budzi zastrzeżenia. Wydzielono osobno „Artykuły w gazetach codziennych (układ chronologiczny)”, chociaż np. recenzja Kazimierza Czachowskiego z „Czasu” z 1934 r. znalazła się już w kategorii „Opracowania i inne źródła publikowane” (podobnie jak m.in. teksty Tadeusz Grabowskiego i Romana Pollaka z „Kuriera Poznańskiego” czy nekrolog Emila Petzolda pióra Juliusza Kleinera ze „Słowa Polskiego”). Sam dział „Opracowania i inne źródła publikowane” jest błędny, bo opracowania nie są źródłami — zatem w tym dziale znalazły się i źródła drukowane, i artykuły z gazet, i klasyczne opracowania.

Książka mimo niektórych, naprawdę nielicznych błędów edytorskich, wydana jest na ogół starannie. Trudno się ich jednak ustrzec w obszernej pozycji. Jej dodatkowym walorem jest przystępny styl oraz ujęcie wielu zagadnień w interesujący sposób. Na uwypuklenie zasługuje zamieszczenie licznych ilustracji osób i miejsc związanych z uniwersytecką polonistyką lwowską, starannie zebranych z różnych źródeł.

Trudno jest jednoznacznie ocenić publikację Mariusza Chrostka. Podjął się on opracowania tematu ważnego, którego przed nim nikt nie zgłębił do tego stopnia, a zarazem tak szeroko, tym bardziej że materiał archiwalny, na którym oparł swoje wnioski, jest ogromny. Swoimi badaniami uściślił wiele wątków w biografiach i dorobku naukowym poszczególnych uczonych, podając wiele nowych informacji, uzupełniających dotychczasowe ustalenia historiografii. Odnoszę jednak wrażenie, że nie wykorzystał w pełni swego warsztatu filologa, aby podjąć wątki z osiągnąć filologów i językoznawców, które wymagały

⁶ Fondów i opisów, używając nomenklatury ukraińskiej.

weryfikacji i nowego spojrzenia na tzw. wartości trwałe i nowatorskie w ich badaniach, i nie do końca poradził sobie z warsztatem historyka nauki i oświaty. Nie mam wątpliwości, że praca stanowi ważne osiągnięcie w poznawaniu dziejów Uniwersytetu Lwowskiego i historii polonistyki w ogóle, choć jej lektura pozostawia duży niedosyt.

Tomasz Pudłocki
(Kraków)

Iryna Kashtalian, *The Repressive Factors of the USSR's Internal Policy and Everyday Life of the Belarusian Society (1944-1953)*, Wiesbaden 2016, Harrassowitz Verlag, ss. 345, Historische Belarus-Studien, Bd. 5

Badania nad historią Białorusi w XX w. rozwijają się z dużymi trudnościami. Odpowiada za to oczywiście sytuacja polityczna w tym kraju, która sprawia, że historycy napotykają bariery gdzie indziej nieobecne już od czasu upadku komunizmu. U naszego wschodniego sąsiada nie tylko ciągle są zbiory archiwalne niedostępne badaczom, ale też stosuje się rozmaite środki nacisku odgórnego, by pewnych tematów nie podejmować lub wyników takich badań nie upowszechniać. Przykładem mogą być perypetie białoruskiej historyczki młodego pokolenia, Iryny Kashtalian. Podjęte przez nią badania nad doświadczaniem terroru przez ludność Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w epoce późnego stalinizmu stały się podstawą dysertacji doktorskiej. Obrona odbyła się na Państwowym Uniwersytecie w Mińsku w 2006 r., jednak ostatecznie nie zatwierdzono stopnia doktora właśnie z powodu negatywnej oceny wybranego przez Kashtalian tematu oraz zawartego w pracy obrazu władz i warunków życia uznanego za szkalowanie narodowej historii. Białoruska historyczka, broniąc suwerenności naukowca, nie zgodziła się na przerobienie pracy. Jej kariera naukowa w kraju uległa więc zahamowaniu. Pojawiły się jednak nowe możliwości, które Kashtalian w pełni wykorzystała. Ich efektem jest recenzowana tu książka. Punktem wyjścia był maszynopis doktoratu, jednak pracę poszerzono, wzbogacono pod względem źródłowym, udoskonalono warsztatowo i lepiej wpisano w teoretyczną dyskusję nad badaniami życia codziennego i metodą *oral history*.

Książka Kashtalian ukazała się jako tom 5 serii redagowanej przez Thomasa M. Bohna (Justus-Liebig-Universität w Gießen), która poświęcona jest najnowszej historii Białorusi¹. Jest to wyjątkowe przedsięwzięcie wydawnicze, które —

¹ Dotąd opublikowano: T. Bohn, R. Einax, J. Mühlbauer, *Bunte Flecken in Weißrussland. Erinnerungsorte zwischen polnisch-litauischer Union und russisch-sowjetischem Imperium*, Wiesbaden 2013; R. Einax, *Entstalinisierung auf Weißrussisch. Krisenbewältigung, sozioökonomische Dynamik und öffentliche Mobilisierung in der Belorussischen Sowjetrepublik 1953-1965*, Wiesbaden 2014; J. Mühlbauer, *Kommunizieren und Partizipieren im „entwickelten*

jeśli będzie konsekwentnie rozwijane — może doprowadzić do rozwoju badań nad tą problematyką i upowszechnianiem ich wyników w międzynarodowym obiegu naukowym. Dzieje Białorusi stanowią bowiem margines badań nad Związkiem Radzieckim, który dla wielu badaczy, zwłaszcza zachodnich, ogranicza się faktycznie do Rosji, czasem Ukrainy. W Niemczech od lat aktywne jest grono historyków dość systematycznie zajmujących się dziejami Białorusi w XX w. Wśród poruszanych przez nich kwestii znajduje się nie tylko niemiecka polityka okupacyjna w okresie II wojny światowej, ale także rozwój białoruskiej idei narodowej, położenie chłopstwa i rolnictwa, stalinowska urbanizacja, skutki katastrofy czarnobylskiej. Istnieją również kontakty naukowe z niektórymi badaczami białoruskimi i działalność wspierająca finansowo niezależne środowisko naukowe Białorusi (stypendia, sympozja, projekty badawcze). Seria *Historische Belarus-Studien*, w której ukazują się prace badaczy niemieckich i białoruskich, jest kolejnym krokiem poszerzającym pole współpracy. Wspiera także autonomię badań i z pewnością — poprzez recepcję prac — wpływać będzie na modernizację białoruskiej historiografii. Godne podkreślenia jest skupienie się na okresie powojennym, który ciągle stanowi wielką *terra incognita*. Ujęć monograficznych jest tu wciąż niewiele.

Recenzowana praca ma bardzo jasną strukturę. Składa się z obszernego wprowadzenia i trzech rozdziałów o charakterze problemowym. Jej podstawą źródłową są dwa zbiory. Pierwszy z nich obejmuje relacje świadków. Znajdują się tu m.in. wywiady z byłymi robotnikami przymusowymi i ocalałymi z Zagłady (oczywiście chodzi o fragmenty odnoszące się do powojennej egzystencji tych osób), dostępne na specjalnych portalach, a także 46 wywiadów pozyskanych przez samą Autorkę według kwestionariusza opracowanego na potrzeby tych badań (osoby w większości urodzone w latach dwudziestych XX w.). Drugi zespół źródeł to bogate materiały archiwalne wytworzone głównie przez struktury Komunistycznej Partii Białorusi (zespół KP(b)B w zbiorach Narodowego Archiwum Republiki Białoruś). Autorkę interesowały przede wszystkim dokumenty wydziału specjalnego KC KP(b)B: materiały niższych szczebli partyjnych dotyczące postaw różnych grup ludności, aktów oporu zbrojnego (podziemie), sprzeciwu wobec kolektywizacji wsi zachodniobiałoruskiej, reakcji obywateli na różne działania władzy; wyniki paszportyzacji, repatriacji i przesiedleń z zachodu, donosy i prośby o interwencję. W pracy ze źródłami obok typowych metod badań historycznych (dedukcja, indukcja, porównania) wykorzystano podejście badaczy historii mówionej. Krytyce wykorzystanych relacji poświęciła sporo miejsca, zwracając uwagę na dobór respondentów, wpływ doświadczeń na kształt pamięci o przeszłości, ale także na zasady transkrybowania wypowiedzi. Wydaje się jednak, że zbyt ogólnikowo potraktowała w części wstępnej kwestię dwóch podstawowych pojęć: życie codzienne i represje. Zwłaszcza temu

Sozialismus". *Die Wohnungsfrage im Eingabewesen der Belorussischen Sowjetrepublik*, Wiesbaden 2015; A. Dalhouski, *Tschernobyl in Belarus. Ökologische Krise und sozialer Kompromiss (1986–1996)*, Wiesbaden 2015.

pierwszemu, m.in. w niemieckiej historiografii, poświęcono sporo teoretycznych rozważań. Nazewnictwo stosowane przez Autorkę, zgodne z podejściem białoruskich historyków, niekiedy budzić może jednak nieporozumienia, zwłaszcza u zachodniego czytelnika. Kashtalian pisze np. o włączeniu Zachodniej Białorusi lub zachodniego terytorium Białorusi do BSRR w 1939 r. (s. 132), sugerując istnienie jakiegoś oddzielnego obszaru o takiej nazwie, a nie części ziem państwa polskiego. Brakuje także choćby krótkiej charakterystyki demograficznej, etnicznej i gospodarczej tego obszaru, tworzącego niemal połowę powierzchni powojennej Białorusi.

Kashtalian słusznie przypomina, że ziemie białoruskie już wcześniej poddawane były rozmaitym represyjnym działaniom władz. Wspomina o zwalczaniu przed 1939 r. religii, prześladowaniu mniejszości etnicznych, terrorze kolektywizacji czy skutkach Wielkiej Czystki. Dodajmy do tego jeszcze przemoc czasów wojny (I wojny światowej, a zwłaszcza drugiej, polsko-bolszewickiej i domowej), o których pamięć stanowiła istotną część białoruskiej „Wielkiej trwogi” lat 1944–1953. Życie w warunkach zagrożenia, w lęku, w doświadczaniu bezpośrednio lub pośrednio przemocy było niejako normalną częścią egzystencji nie tylko jednego pokolenia. Autorka podkreśla również, że pod wpływem represyjnej polityki władz i kształtowanego ideologicznie kategoryzowania ludności, stworzono odgórnie kilka grup, które składały się na alternatywną hierarchię społeczną (poza podstawowym podziałem na chłopów/kołchoźników, robotników i inteligencję). Wśród nich byli: weterani (frontowi i partyzanci) jako grupy uprzywilejowane, a także rozmaici podejrzani i niepewni: repatrianci (dawni Ostarbeiterzy) i przesiedleńcy z zachodu, „kolaboranci”/„zdrajcy”, „kułacy”, „zapadnicy” (mieszkańcy byłych ziem II RP) itp. Zestawienie materiałów urzędowych z autobiograficznymi skłoniło Kashtalian do postawienia tezy o tylko częściowym uświadamianiu sobie przez obywateli skali represji i sile ich oddziaływania na ich życie codzienne. Wynikać to miało z kilku czynników: subiektywnego skupienia się na własnym losie i skłonności do generalizowania na tej podstawie, wywołanej strachem postawy obronnej i chroniącej (przemilczanie represji we własnej rodzinie osłabiało lub przerywało przekaz międzygeneracyjny), idealizacji czasów młodości i okresu po wyzwoleniu spod niemieckiej okupacji, postrzegania rzeczywistości z poziomu mikro (codziennej rutyny angażującej przede wszystkim kobiety). Kashtalian zwraca uwagę, że obawy przed poruszaniem takich tematów są żywe również dziś na Białorusi, nawet wśród jej rozmówców, co wpływa na kształt pamięci historycznej i stosunek do czasów stalinowskich lub generalnie radzieckich.

Książka Kashtalian wydaje się być interesująca z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, ciągle brak jest studiów pokazujących stalinizm, zwłaszcza jego późną fazę, z oddolnej perspektywy, odbioru i strategii życiowych tzw. szarych ludzi. Pojawia się jeszcze dodatkowy walor — analiza zachodnich peryferii radzieckiego imperium i procesu integracji dwóch części terytorium Białorusi: radzieckiego i do 1939 r. polskiego. Podstawowe pytania, które się tu nasuwają, to: czy między tymi obszarami i ich ludnością były jakieś istotne

różnice, które — zważywszy na wcześniejszą sytuację polityczną i gospodarczą oraz skład narodowościowy i wyznaniowy — skłonni bylibyśmy podnosić? Czy badania potwierdziły ich występowanie? Jak interesujące wyniki może przynieść wykorzystanie metody biograficznej i pracy z wywiadami, pokazuje imponująca praca Anny Engelking o chłopach przede wszystkim zachodniej części dzisiejszej Białorusi². Od razu trzeba zauważyć, że w materiale relacyjnym przedstawianej tu książki jest tylko jedna wypowiedź osoby pochodzenia polskiego. Spośród 46 rozmówców Kashtalian, 38 było Białorusinami, 6 Rosjanami, 1 Żydem. W dwóch pozostałych zbiorach wywiadów (prawie 70 relacji) znajdujemy wypowiedzi Białorusinów (robotnicy przymusowi) i Żydów (ocaleli z Zagłady). Nawet jeśli uznamy, że wymóg reprezentatywności z racji upływu czasu i innych trudności nie jest już do spełnienia, to i tak nikła liczba głosów Polaków, obywateli BSRR, rozczarowuje. Czy ma to jednak wpływ na przedstawienie polskiej części analizowanych procesów? Pojawia się tu również kwestia wykorzystania polskiej literatury przedmiotu. Wiadomo, że w odniesieniu do okresu po 1944 r. jest ona raczej skromna, zastanawia jednak brak w wykazie bibliograficznym kilku prac³.

Rozdział pierwszy dotyczy analizy wpływu represji i nacisków w polityce wewnętrznej władzy na egzystencję różnych warstw białoruskiego społeczeństwa. Kashtalian pokazuje, że władze dysponowały różnymi instrumentami wymuszającymi na ludności oczekiwane postawy i zaangażowanie w realizację planów państwa. Polityka gospodarcza — odbudowa, a potem industrializacja oraz kolektywizacja zachodniej Białorusi — związane były z określonymi działaniami ze strony władzy. Wywierała ona silną presję w trakcie realizacji planów (podnoszenie norm, przymusowy *de facto* wyścig pracy) i dyscyplinowania siły roboczej (tzw. mobilizacja do pracy, skierowania na zatrudnienia dla absolwentów szkół zawodowych i technicznych, kary za absencję w pracy). Polityka władz tworzyła też nowe grupy społeczne. Niektórzy zyskiwali status uprzywilejowany, otwierający drogę do awansu społecznego. Inni podlegali naznaczeniu, deklasaacji i izolacji. Kashtalian pokazuje jednak, że granice między różnymi grupami i doświadczeniami były dość płynne, a ewentualne korzyści, które mogła przynieść polityka władz, co najmniej niejednoznaczne i nieobejmujące całej grupy. Dobrze ilustruje to los wojennych weteranów. Oficjalnie traktowani byli jako najbardziej pożądanymi kandydaci na różne stanowiska, a w propagandzie wysławiani jako bohaterowie. Ich rodzinom okazywano wsparcie. Jednocześnie

² A. Engelking, *Kołchoźnicy. Antropologiczne studium tożsamości wsi białoruskiej przełomu XX i XXI wieku*, Toruń 2012.

³ Recenzentka znalazła się w niezręcznej sytuacji wskazania wśród pominięć także własnej publikacji (*Wieś zachodniobiałoruska 1944-1953. Wybrane aspekty*, Wrocław 2010; niemieckie wydanie ukazało się w 2015 r.). Poza wspomnianą książką Engelking stanowi ona istotną pracę dotyczącą wsi i ludności wiejskiej powojennej zachodniej Białorusi w badanym przez Kashtalian okresie. Również polskie publikacje dotyczące powojennego podziemia na tym obszarze wykorzystane są tylko częściowo. Autorka pominęła także polskie badania dotyczące lat 1939-1941, do którego to okresu w niektórych fragmentach swej książki powraca.

jednak szeroki pobór do Armii Czerwonej po wyzwoleniu Białorusi latem 1944 r. nie był przez wszystkich witany w radością i jego realizacja wymagała nierazko przymusowego doprowadzenia rekrutów. Sami zaś żołnierze obok zagrożenia śmiercią w walce doświadczali całkowitego braku kontroli nad swym życiem, a koniec wojny nie oznaczał powszechnej demobilizacji. W dodatku wielu z nich przyzwyczajało się do przemocy, której nie wahali się używać i w „pokojowych” rolach. Powstało także zjawisko podszywania się pod partyzantów dzięki łapówkom i kumoterstwu. Przypadki takie oraz materialne korzyści wywoływały niezadowolenie innych obywateli. Proces zatrudniania byłych żołnierzy także toczył się ze sporymi trudnościami, zwłaszcza po fali demobilizacji 1946–1947. Kashtalian również zwraca uwagę na ciężki los wojennych inwalidów oraz przestępczość wśród byłych żołnierzy.

Bardzo ciekawy, w wielu aspektach pionierski, jest podrozdział dotyczący stosunku władz do ludności okupowanej przez Niemców części republiki, rzeczywistych i potencjalnych „zdrajców” radzieckiej ojczyzny. Autorka z pomocą materiałów urzędowych i wspomnień opisuje los repatriowanych byłych robotników przymusowych, jeńców i więźniów obozów, procedury weryfikacji ich postaw podczas okupacji. Zajmuje się także uczestnikami różnych struktur białoruskich uznawanych za kolaborujące z Niemcami. Te osoby, a także ich krewni, stanowiły rzesze obywateli drugiej kategorii, obiekt niechęci władz i społeczeństwa, ale także potencjalnych winnych różnych negatywnych zjawisk. Przeszłość, nawet jeśli nie było w niej czynów karalnych, starano się zacierać, ukrywać, przemilczać. Podejrzliwość okazywano również ocalałym Żydom. Do elastycznej kategorii „zdrajców” władze zaliczały także kombatantów armii gen. Władysława Andersa, którzy w 1947 r. zdecydowali się wrócić do swych rodzin. W 1951 r. wraz z rodzinami zostali deportowani na Syberię. Kashtalian błędnie jednak określa ich liczbę na 4,5 tys. (s. 129) — z BSRR, zgodnie z ustaleniami historyków polskich i białoruskich, wywieziono 3,3 tys. osób⁴. Nie podaje również, że po zwolnieniu z zesłania po 1955 r. w większości repatriowali się oni do Polski. Ostatni podrozdział Autorka poświęciła tzw. zapadnikom, mieszkańcom zachodu BSRR, których niektóre aspekty doświadczeń poruszyła już w podrozdziałach dotyczących kołchoźników i „zdrajców”. Ten fragment pracy, zaledwie siedemnastostronicowy, nieco rozczarowuje. Mowa jest tu wszakże o niemal połowie ludności BSRR. Zgodnie ze stanowiskiem białoruskiej historiografii Autorka twierdzi, że Polska na wytyczeniu granicy wschodniej skorzystała, gdyż w niektórych miejscach zamiast 5–8 km odchylenia w stosunku do linii Curzona, uzyskała aż 30 km (s. 141). Wręcz kuriozalnie brzmi określanie Białostoczczyzny jako „byłego białoruskiego terytorium w Polsce” (s. 147). Autorka dokonuje zbyt daleko idącego uproszczenia, określając polskie podziemie po wojnie (po wschodniej i po zachodniej stronie nowej granicy)

⁴ *Spod Monte Cassino na Sybir. Deportacja byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z Białorusi, Litwy i Ukrainy w 1951 roku*, kom. red. W. Adamuszek, G. Jakubowski, J. Tucholski, oprac. P.P. Romaniuk, Warszawa 1998.

jako Armie Krajową (s. 149, 277 i in.). Przedstawienie przebiegu przesiedleń (nazywanych także wymianą ludności, ewakuacją i emigracją) między Polską a Białorusią jest dość pobieżne. Kashtalian powtarza za źródłami radzieckimi rzekome przyczyny postaw migrantów, nie zestawia ich jednak z materiałami autobiograficznymi czy polskimi dokumentami. Zdawkowo omawia rolę przymusu sytuacyjnego w podejmowaniu teoretycznie dobrowolnych decyzji przez osoby objęte umową. W tym rozdziale Autorka zajmuje się także tzw. wostocznikami, którzy napłynęli na ten obszar po 1944 r. Ciekawe jest podkreślenie różnic w relacjach w zależności od pochodzenia respondentów. U tych urodzonych na wschodzie republiki badaczka odnalazła więcej śladów postrzegania „zachodu” poprzez pryzmat propagandy radzieckiej, ale także doceniania lepszego położenia tamtejszej ludności (przede wszystkim chłopska własność ziemi).

Rozdział drugi dotyczy różnych aspektów życia codziennego, nad którymi władze próbowały rozciągnąć swą kontrolę, a ludność przynajmniej częściowo ją ominąć. Autorka zajęła się warunkami pracy, wynagrodzeniami, podatkami w pieniądzu i naturze, szarwarkiem. Zwróciła także uwagę na zasadniczy w tych latach problem dalece niedostatecznej, wręcz głodowej aprowizacji ludności. Przedstawiła też niewydolny system odbioru produktów rolnych, sterowanie cenami i niekorzystną dla obywateli reformę pieniężną z 1947 r. Kolejny zanalizowany aspekt życia codziennego dotyczy dietności i kontroli państwa nad przyrostem naturalnym. Opisuje przypadki nielegalnej aborcji, kary za ten proceder. Następnie zajmuje się problemem mieszkaniowym, który z powodu zniszczeń przyjął katastrofalne rozmiary, a jego rozwiązanie wiązało się niejednokrotnie z naginaniem lub omijaniem prawa (zwłaszcza meldunkowego). Rozdział zamyka omówienie przestępstw kryminalnych związanych z dramatycznym stanem powojennej gospodarki (spekulacja, bimbrownictwo i kradzieże). Kashtalian omawia regulacje prawne i przypadki ich łamania oraz wymierzane winnym kary. Wskazuje na przestępstwa motywowane zarówno chęcią zysku, jak i będące skutkiem skrajnej biedy (kradzież żywności), polityki państwa (ubożenie, marginalizacja grup uznanych za wrogie), które stanowiły jedyną nieraz metodę przetrwania.

Ostatni rozdział szerzej analizuje podejmowane przez ludność różne strategie postępowania w obliczu represji i stałej ingerencji ze strony władzy. Kashtalian wyróżnia kilka typów zachowań, dla których wiodącym motywem jest przetrwanie własne i rodziny. Wskazuje na postawy aktywnej adaptacji do radzieckiej rzeczywistości, wyciągania korzyści ze wspierania reżymu. Zastanawia się nad oddziaływaniem propagandy, które dostrzegalne jest, jej zdaniem, nawet po wielu latach w wypowiedziach jej respondentów. Potwierdza tezę o bardziej elastycznej, konformistycznej postawie mieszkańców wschodniej Białorusi, mających za sobą więcej dekad bytowania w systemie komunistycznym i w pewien sposób lepiej rozumiejących jego istotę, ale też pozostających pod mocniejszym wpływem treści propagandowych. Wyróżnia tu adaptację bez przyjmowania ideologicznych dogmatów (adaptacja pasywna, masowa postawa przeciętnych obywateli) oraz aktywność członków partii jako grupy

uprzywilejowanej (co nie wykluczało represjonowania części z nich podczas kolejnych zwrotów politycznych). Pewien niedosyt pozostawia przedstawienie rozwoju szeregów partyjnych na zachodzie republiki oraz zastępów rozmaitych delegatów, pozorujących ludowy charakter władz i ich polityki. Kashtalian analizuje także „życie w masce/zakamuflowane”, które miało chronić przed nadmiernym zainteresowaniem władzy i ewentualnymi sankcjami. Strategia „wtapiania się” polegała na niemówieniu na temat swego życia, nieustannym szacowaniu ryzyka różnych zachowań, unikaniu konfrontacji z przedstawicielami władz czy popierającymi je sąsiadami. Kashtalian wskazuje, że metodą samoobrony była także ostentacyjna aktywność, werbalne popieranie polityki władz. Potwierdza również znaną już z badań nad radzieckim społeczeństwem tezę o większej skłonności kobiet do krytycznych wypowiedzi i antysystemowych działań. Jedną z jej przyczyn było stosunkowo łagodniejsze traktowanie czynów popełnianych przez „baby”.

Przechodząc do postaw sprzeciwu i oporu, Kashtalian wyróżnia opór pasywny i aktywny. Analizuje takie jego formy jak symulowanie wypełniania poleceń władz, unikanie uczestnictwa w propagandowych wydarzeniach, szukanie anonimowości poprzez zmianę miejsca zamieszkania (przenosiny do miast, wyjazd do Polski), rozpowszechnianie pogłosek i plotek. Uczona podjęła również próbę analizy zjawisk jak np. donosy i strach przed denuncjacją, skargi do władz na ich terenowe ogniwa i zabiegi o interwencje jako sposoby łagodzenia skutków polityki państwa. Rozdział kończy omówienie postaw czynnego oporu, przede wszystkim w szeregach grup podziemnych. Autorka wykorzystała tu przede wszystkim prace kilku białoruskich historyków, z których zaczerpnęła dane o liczbie aktów zbrojnych, ofiarach walk po obu stronach, wymiarze represji. Odczuwa się tu brak głębszej analizy relacji między „leśnymi” a ludnością. Czy mieszkańcy znajdowali się wyłącznie w sytuacji presji z obu stron, między przysłowiowymi młotem a kowadłem? Źródła relacyjne nie są tu szczególnie przydatne. Kashtalian podkreśla, że dla jej respondentów nawet po tylu latach temat ten stanowił tabu. Jeśli o nim mówili, to najczęściej z użyciem określeń narzuconych przez władze („bandyci”, „dezertjerzy”). Wypada dodać, że na współczesnej Białorusi polskie podziemie nadal jest postrzegane bardzo negatywnie, co musi mieć wpływ na kształt wspomnień.

Ostatni element codzienności poruszony w książce to religijność przedstawicieli różnych wyznań. Kashtalian potwierdza wnioski innych badaczy, że choć wskutek presji władzy religijność zmieniała się stopniowo w ograniczone lub potajemne praktyki, jednak do końca okresu stalinowskiego była stosunkowo silna. Szkoda, że Autorka nie przytacza żadnych wypowiedzi swoich respondentów na ten temat. W rozdziale tym zauważalne jest pominięcie ważnego tematu postaw chłopów zachodniobiałoruskich wobec kolektywizacji i bytowania w kołchozach na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. Zmiana ustroju rolnego, która dotyczyła większości ludności tego obszaru, stanowiła kulminację powojennej sowietyzacji. O niektórych aspektach tego problemu Autorka wspomniała wprawdzie w rozdziale pierwszym, ale wart jest on

szerszego omówienia. Chłopi wykazywali różne postawy i strategie, najpierw broniąc swych gospodarstw (i własnej autonomii), a potem walcząc o przetrwanie rodzin w warunkach spauperyzowanej i sterroryzowanej wsi kolchozowej. Kolchoz stał się także środowiskiem wyłaniania nowych elit wiejskich: kierownictw kolchozów, mechanizatorów i przodowników pracy. Był także miejscem — prowadzonej wprawdzie chaotycznie i na bardzo niskim poziomie — politycznej indoktrynacji chłopstwa.

Książka Iryny Kashtalian to pierwsza tak obszerna próba nakreślenia sytuacji społecznej na Białorusi w epoce późnego stalinizmu. Do jej zalet należy pokazanie perspektywy oddolnej: dążeń i działań tzw. szarych ludzi, poddanych stałemu i bardzo silnemu naciskowi władzy. Mimo pewnych słabości i luk jest to praca wartościowa, która może stanowić impuls do bardziej szczegółowych badań wybranych grup białoruskiego społeczeństwa. Dyskusyjne wydaje się jednak, na ile w badaniu pierwszych powojennych dekad przydatne mogą być pozyskiwane współcześnie relacje.

Małgorzata Ruchniewicz
(Wrocław)

Maciej Krzywosz, *Cuda w Polsce Ludowej. Studium przypadku prywatnego objawienia maryjnego w Zabłudowie*, Białystok 2016, Instytut Pamięci Narodowej — Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział w Białymstoku, ss. 477, seria Oddziału IPN w Białymstoku, t. 32

13 maja 1965 r. czternastoletnia Jadwiga Jakubowska z Zabłudowa k. Białegostoku na łące za miasteczkiem ujrzała Matkę Boską. Drugiej wizji doznała w obecności świadków. Trzecie spotkanie z NMP zostało zapowiedziane przez dziewczynkę na 30 maja, dzień wyborów do sejmu i rad narodowych. W wyborczą niedzielę do Zabłudowa zaczęli licznie ściągać ludzie. Władze wojewódzkie skierowały na łąkę oddział ZOMO, który zaatakował tłum (doszło do użycia gumowych pałek i gazów łzawiących, oddano strzały ostrzegawcze). Cudowicze¹ dysponujący przewagą liczebną zmusili milicjantów do wycofania się; Jakubowska znów doznała widzenia (część zgromadzonych też ogarnęły intensywne doznania religijne).

Książka Macieja Krzywosza przedstawia antecedencje i konsekwencje zabłudowskiej mariofanii w szerokim kontekście stosunków państwo — Kościół i społeczno-politycznych realiów pogranicza katolicko-prawosławnego. Autor kieruje interdyscyplinarną Pracownią Badań i Dokumentacji Zjawisk Mirakularnych w Polsce (Instytut Socjologii i Kognitywistyki Uniwersytetu w Białymstoku).

¹ Autor słusznie promuje określenie „cudowicze” jako neutralne. W literaturze naukowej spotyka się niekiedy termin „mirakulowani” (franc. *les miraculés*), w dokumentach z epoki zaś deprecjonujących „cudaków”.

Praca składa się z wstępu, 13 rozdziałów i niewielkiego aneksu (dokumenty, reprodukcje zdjęć operacyjnych Służby Bezpieczeństwa) oraz bibliografii i indeksów — osób i miejscowości. Zwraca uwagę różnorodność wykorzystywanych źródeł — od akt MO i SB przez dokumenty partyjne, administracyjne, kościelne aż po relacje zabłudowian.

Rozdział pierwszy dotyczy zagadnień metodologiczno-teoretycznych. Krzywosz sięga w nim po pojęcia religijności (wrażliwości) mirakularnej zaproponowane przez etnologów Jacka Olędzkiego i Andrzeja Hemkę, a stosowane w praktyce badawczej m.in. przez Ariela Zielińskiego i Huberta Czachowskiego². Religijność mirakularna jest dla niego elementem religijności ludowej, czyli najbardziej rozpowszechnionej formy religijności polskich katolików po II wojnie światowej, nie tylko tych z terenów wiejskich. Krzywosz od Michaela Foucaulta natomiast bierze kategorie wykluczenia (wykluczonych) i władzy rozumianej jako panowanie nad dyskursem. W swych analizach posiłkuje się pojęciem ruchu społecznego, a sytuację w Zabłudowie po zaistnieniu cudu opisuje jako konflikt społeczny.

Rozdział kolejny jest poświęcony przedstawieniu stanowiska Kościoła katolickiego wobec cudów i objawień prywatnych z naciskiem na semiotyczną koncepcję cudu, która obecnie jest podstawą ich oceny przez Stolicę Apostolską. Kościół uznaje wprawdzie nadal, że element empiryczny cudu-znaku musi wyróżniać się spośród innych zjawisk swą nadzwyczajnością, ale zarazem nie może być spektakularny, widowiskowy; istota tak pojmowanego cudu tkwi w jego związku z objawieniem, ma uprzytamniać obecność Boga w świecie. Takie ostrożne podejście doprowadziło w praktyce ostatnich 150 lat do uznawania za cuda głównie uzdrowień (niewyjaśnionych powrotów do zdrowia, często powiązanych z pogłębieniem pobożności), zwłaszcza dokonywanych za wstawiennictwem osób uznanych za święte.

W następnym rozdziale Autor daje przegląd zjawisk mirakularnych w Polsce Ludowej (uzupełniony o listę polskich cichych wizjonerów i wizjonek, nieprzyciągających tłumów, ale otaczanych kultem). To przegląd niesatysfakcjonujący, ale nie może być inny, skoro literatura przedmiotu jest tak skąpa (np. powoływana tu książka Kazimierza Rudnickiego *Cuda i objawienia w Polsce 1949–1986. Opis dwudziestu trzech wydarzeń uznanych przez ogół za ponadnaturalne* [Warszawa 1991] nie dostarcza wiedzy pewnej ani weryfikowalnej). Siłą rzeczy najwięcej miejsca zajmuje u Autora opis głośnego cudu w lubelskiej katedrze (płaczący obraz NMP, 1949 r.; towarzyszyły mu liczne, jak to nazywa badacz, cuda odpryskowe). Dekadę lat sześćdziesiątych uznaje za ubogą w tego typu fenomeny

² Przywołajmy ich prace, bo płynące z nich inspiracje mogą być użyteczne również dla historyków epok wcześniejszych: J. Olędzki, *Świadomość mirakularna*, „Polska Sztuka Ludowa” 43, 1989, 3, s. 147–156; idem, A. Hemka, *Wrażliwość mirakularna*, „Polska Sztuka Ludowa” 44, 1990, 1, s. 8–14; H. Czachowski, *Cuda, wizjonerzy i pielgrzymi. Studium religijności mirakularnej końca XX wieku w Polsce*, Warszawa 2003; A. Zieliński, *Na straży prawdziwej wiary. Zjawiska cudowne w polskim katolicyzmie ludowym*, Kraków 2004.

(s. 118). Stwierdzenie to zdumiewa, skoro najwyraźniej zna on broszurę MSW o zwalczaniu cudów³. Znajdziemy w niej opis czterech innych zdarzeń mirakularnych z tego dziesięciolecia (Radzymin 1963 r.; Maciejowice 1964 r.; Warszawa Las 1964 r.; Wołomin 1965 r.). Na opisanie czekają jeszcze inne cuda, niewzmiankowane nawet przez Rudnickiego, symbolizowane nazwami takich miejscowości, jak Wielgomłyny w pow. radomszczańskim (1947 r.), Chotyłów w pow. białskim i Mełgiew w pow. świdnickim (w 1949 r., oba jako element epidemii cudów po wydarzeniach lubelskich), Sieradowice w pow. kieleckim (1956 r.), Sulkowo w pow. pułtuskim, Zawady pod Łowiczem, Słupia w pow. skierniewickim (wszystkie trzy w 1959 r.), Wólka Drażdzewska (pow. Maków Maz.) i Przeginia w pow. olkuskim (oba w 1960 r.), Bełżyce w pow. lubelskim (1962 r.), by poprzestać na tych o skali masowej, wzmiankowanych w prasie epoki.

W rozdziale kolejnym czytelnik zapoznaje się z charakterystyką miasteczka i Podlasia, regionu zapóźnionego, a przez to intensywnie modernizowanego przez władze.

Przechodzimy teraz do zasadniczej części pracy — czterech rozdziałów omawiających przebieg objawień i reakcje społeczności lokalnej i pielgrzymów, działania władz państwowych (zarówno oficjalne, jak i niejawne) oraz sposoby traktowania cudu w propagandzie. Po interwencji ZOMO Zabłudów przez kilka tygodni cieszył się spokojem — do miasteczka przybywali pątnicy, odwiedzali dom wizjonerki, miejscowe kościoły obu wyznań oraz oczywiście łąkę. Na niej modlili się, zostawiali wota, wydobywali „świętą wodę” z dołka tam wykopanego, a nawet nocowali. Trwała jednak inwigilacja Jakubowskich (rodzice uwierzyli w widzenie córki), obserwacja miasteczka i kontrola korespondencji. Dnia 12 lipca władze wojewódzkie wydały komunikat o zagrożeniu epidemiologicznym ludności. Kwarantanna Zabłudowa ograniczyła liczbę przybyszów, była uciążliwa dla miejscowych (np. w mieście przestały zatrzymywać się autobusy dalekobieżne). Wykonano ok. 4 tys. przymusowych szczepień przeciwko durowi brzuszemu, osoby poruszające się po terenie zamkniętym karane były mandatami (nawet jeśli zostały już zaszczepione). W połowie lipca aresztowano na kilka tygodni matkę wizjonerki, a jej ojcu prokurator postawił zarzuty karne. Jakubowski został też zwolniony z posady dozorczy (prowadził nadal niewielkie gospodarstwo rolne). Naciski władz na kurię białostocką dały efekt dopiero 25 czerwca, kiedy w kościele zabłudowskim odczytano komunikat biskupa krytykujący objawienie (ogłoszono go wkrótce w całej diecezji).

Krzywosw na podstawie publikacji w prasie lokalnej i ogólnopolskiej odtwarza strategię peerelowskiego myślenia o mariofanii — od przemilczenia, przez ośmieszanie, wykluczanie po represjonowanie. Strategię tę Autor wpisuje w nurt nowoczesnego myślenia o religii, lokujący się jego zdaniem pomiędzy

³ *Niektóre problemy pracy polityczno-operacyjnej związanej z występowaniem rzekomych cudów* (praca zbiorowa), red. J. Siemaszkiewicz, R. Wójcicki, Warszawa 1966. Krzywosw dwa razy ją wzmiankuje, acz z Józefy Siemaszkiewicz czyni Józefa (zob. indeks osobowy).

alienacją (religia jako sposób kompensacji złych warunków bytowania) a dewiacją (freudyzm: religia jako nerwica, s. 277). Dochodzi do wniosku, że w dyskursie o cudzie zabłudowskim przeważały argumenty wskazujące na dewiację, do teorii alienacji zaś sięgano jego zdaniem rzadziej (była ona niebezpieczna, gdyż mogła podważać legitymizację ustroju, ujawniając, że są jeszcze w społeczeństwie grupy bytujące na marginesie). Niezależnie od oceny trafności tych rozpoznań chciałoby się je uzupełnić o analizę historyczną, która pokazałaby, co swoiście „komunistycznego” było w tych sposobach traktowania cudu zabłudowskiego. Na przykład wzmiankowany cud w Wielgomłynach — który wydarzył się, kiedy religia i kościoły nie były jeszcze zwalczane przez władze — usiłowano zminimalizować, zabraniając na mocy zarządzenia starosty dostępu do stawu, przy którym dziewczynki miały widzenie NMP (wodę z niego pielgrzymi szybko uznali za leczniczą itp.). Dostrzegane przez Krzywosza „ideologiczne połączenie mariofanii z brudem i zarazkami, epidemią” (s. 274) poprzedzać mogło realny socjalizm. Przypadek wielgomłyński jest słabo zbadany, ale podobieństwo zastosowanych środków sanitarnych wydaje mi się uderzające.

Rozdział dziewiąty przedstawia stosunek Kościołów do mariofanii. Dowiadujemy się z niego, że miejscowi księża katoliccy byli nastawieni wobec niej sceptycznie (proboszcz podzielał wręcz psychopatologiczną jej interpretację), prawosławni zaś uważali ją za sprawę katolików. Rozdziały dziesiąty i jedenasty (o ruchu społecznym i konfliktach lokalnych) byłyby znakomitym zwieńczeniem książki, gdyby bazowały na jeszcze szerszej podstawie źródłowej. Krzywoszowi nie udało się — wbrew ujawnianym ambicjom — pokazać polskiego Montaignou, niemniej zaprezentował ciekawy obraz tego, co nazwał ruchem mirakularnym. Są to portrety kilkunastu najbardziej zaangażowanych adherentów cudu, głównie kobiet. Kilka pań przymusowo hospitalizowano na oddziale chorób zakaźnych, stały się one też celem niewybrednych ataków prasowych i szykan administracyjnych. Ów ruch, jak przyznaje Autor, nie osiągnął żadnego stopnia zorganizowania, a jego aktywność sprowadzała się do wewnątrzspółnotowych interakcji (np. spotkań w domach prywatnych, s. 352), które osłabły znacznie po tym, jak Jadwiga poszła do zakonu (1967 r.). Skoro ruch nie osiągnął wymaganego poziomu uporządkowania, to nie spełnia mocno podkreślanych przez Autora we wprowadzeniu kryteriów definicyjnych („bardziej trwałe struktury”, „zrutynizowane funkcjonowanie”, s. 45). Użyteczność tak zakreślonego pojęcia ruchu mirakularnego budzi więc wątpliwości. Objawienie zbliżało oczywiście tych, którzy w nie wierzyli, ale nie musiało pociągać to za sobą zorganizowanych działań (o ile nie zaliczymy do takowych postawienia dużego krzyża czy ocebrowania źródelka na łące). Zaangażowani cudowicze z Nowolipek w Warszawie zwracali się do siebie „bracie”, „siostrze”, ale nie zdobyli się na żadną akcję zbiorową⁴. Ale już w Wielgomłynach powstał oficjalny komitet budowy kapliczki w miejscu objawień z udziałem sołtysa (kapliczkę wzniesiono). W miejscowości

⁴ Więcej o tym por. B. Kaliski, *Nowolipki AD 1959, czyli cud w komunistycznej Warszawie*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 29, 2017, 1, s. 25–49.

Frydek w pow. pszczyńskim (1956 r.) zawiązał się złożony ze świeckich komitet budowy kościoła upamiętniającego tamtejszą mariofanię i przystąpiono do zbiórki funduszy. Powstaje warte dalszych badań pytanie, od czego zależy stopień zorganizowania cudowiczów — od składu społecznego tej grupy czy systemu politycznego?

Wróćmy do wywodów Krzywosza. Pokazuje on dowodnie, że wierzący w cud w samym Zabłudowie byli w mniejszości i pozostawali w konflikcie z resztą mieszkańców, która nie mogła znieść traktowania niewyróżniającej się dotychczas uczennicy z ubogiej rodziny jako osoby świętej. Przed Jadwigą bowiem klękano, całowano ją po rękach, a ona niekiedy wykonywała gesty błogosławieństwa. Nie bez znaczenia było także przekonanie oponentów cudu, że „święta rodzina” czerpie z niego duże dochody. W przytaczanych w tej części książki faktach w ciekawy sposób objijają się realia życia i mentalność ludzi prowincji. W jednej scenie widzimy wikarego konsultującego z SB treść swych kazań, w drugiej sprzątaczkę z mleczarni, zaliczaną do twardego rdzenia ruchu mirakularnego, która krótko po mariofanii zgłosiła chęć wstąpienia do PZPR. I była zdziwiona, że jej kandydaturę odrzucono (s. 340). W jeszcze innej scenie widać, że w sporze sąsiedzkim określenie „ormowiec” funkcjonuje jako obelga.

Religijności cudowiczów poświęcony został przedostatni rozdział książki. Krzywosz skupia się na przedstawieniu wyglądu łąki, opisuje rodzaje wotów tam pozostawianych (były wśród nich prawosławne ręczniki obrzędowe), podkreśla integracyjną rolę pieśni religijnej *Dzieweczka z miasteczka*, ułożonej w czerwcu 1965 r. Przytacza pogłoski o cudach, które zdarzyć się miały za wstawiennictwem NMP (poza zwycięską bitwą z ZOMO — wyleczenie z choroby matki wizjonerki, uzdrowienia, nawrócenia funkcjonariuszy MO i in.). Autor podkreśla lakoniczność przekazów NMP, kierowanych do Jadwigi (sprowadzały się właściwie do nakazu modlitwy pod groźbą kary, co różni je od bardzo rozbudowanych narracyjnie objawień maryjnych z późnego PRL, np. Oławy lub Okonina).

Ostatni rozdział recenzowanej pracy skupiony jest na porównaniu nowych i starych mariofanii (dla Autora datą graniczną epok jest rok 1983 — objawień Kazimierza Domańskiego z Oławy, a przykładem mariofanii dawnego typu — Zabłudów). Krzywosz wspiera się na wspomnianych przeze mnie pracach Zielińskiego i Czachowskiego, ale nie próbuje porównać cudu zabłudowskiego z podobnymi przypadkami (np. z okresu II Rzeczypospolitej czy zaborów), co miałyby niebagatelny walor historyczny.

Recenzowana praca, bogata w faktografię i ciekawe interpretacje, prowokuje do polemik. Zacznę od spraw generalnych. Przytaczany przez Autora za literaturą przedmiotu katalog wyznaczników religijności ludowej (s. 34) wydaje się niesporny i niekontrowersyjny. Rzekłbym, że ujmuje okrzeple i rutynowe formy praktykowania pobożności, poddane klerykalnej kontroli. Tymczasem zjawiska mirakularne zaburzają to, co utarte i rytualne, co prowadzić może do przeciwstawienia wierzących klerowi, a nawet wyłonienia się świeckich liderów spośród cudowiczów (np. ojciec wizjonerki, niebojący się konfliktu z księżmi z własnej parafii). Owo zaburzenie parafialnej rutyny, prowadzące do podziału

społeczności wierzących (dotąd jednorodnej pod względem typu religijności) doskonale widać w Zabłudowie. Cud odczuwany *hic et nunc* zmienia wiele w mentalności wierzących, nawet jeśli formy ich religijności pozostają te same (modlitwa, wspólny śpiew itp.). Na przykład pielgrzymowanie jest praktyką pobożnościową znaną od zarania chrześcijaństwa, ale pielgrzymka do nowego cudu to coś innego niż peregrynacja do uznanego, obrosłego tradycją i podaniami sanktuarium.

Krzywosw stwierdza, że w cudzie uczestniczyły osoby raczej z „niższych warstw społecznych, niestanowiących zagrożenia dla systemu komunistycznego” (s. 60). Ale reakcje władz (od skierowania ZOMO na łąkę po blokadę miasteczka) pokazują, że spontaniczne zachowania mieszkańców Zabłudowa i pątników były odczuwane jako zagrożenie polityczne. Co do składu społecznego cudowiczów — Krzywosw nie zdołał go dostatecznie zbadać, ale jego konstatacja, że w zdarzeniach mirakularnych w PRL uczestniczyły „osoby zmarginalizowane przez system socjalistyczny” (s. 30), wydaje się wątpliwa. Podobnie jak płynący tylko z analizy akt SB wniosek, że autentyczność cudu odrzucały środowiska dziennikarzy, studentów i inteligencji (s. 372). Cud przy ul. Nowolipki w Warszawie w 1959 r. przyciągał także wykształconych i młodych. Podobnie za przedwczesną uważam opinię o tym, że na miejsce cudu zabłudowskiego przybywali głównie katolicy (s. 294, brak tu szacunków liczbowych).

Badacz, opisując wykorzystywane dokumenty urzędowe (SB i PZPR) przeprowadza ich krytykę, zastanawiając się nad ich wiarygodnością, wskazując na zawarte w nich „brudne dane” (s. 57–66) itp., krytykę — dodajmy — mało odkrywczą i zgoła niepotrzebną (przynajmniej historykom obcującym z tymi aktami na co dzień). Niestety takiej samej miary krytycyzmu nie przykłada do reportażu o Zabłudowie Jerzego Ambroziewicza (*Apokalipsa*, Warszawa 1968), z którego szeroko korzysta, chwalać autora za empatyczną postawę. A przecież dziennikarz ów w swym piarstwie nie był oderwany od politycznych i cenzuralnych uwarunkowań epoki.

Nie sposób się z Autorem zgodzić w innych, mniej już ważnych kwestiach. Na przykład pisze, że w 1965 r. w geście sprzeciwu wobec polityki władz prymas Stefan Wyszyński nie wziął udziału w wyborach (s. 144). Ależ prymas po 1957 r. po prostu już nie wziął udziału w wyborach ani razu. Krzywosw przekonuje, że SB zależało na likwidacji ruchu mirakularnego w Zabłudowie, a nie na pozyskiwaniu nowych tajnych współpracowników (s. 337). Ależ oba te cele nie musiały stać z sobą w sprzeczności. Razi nadto nazwanie rady narodowej „samorządem” (s. 291), a określenie „religijność żeńska” (tj. kobiet) jest co najmniej niezręczne (s. 375). W całej książce w cytatach z dokumentów, pisanych przecież współczesną polszczyzną, Autor w ogóle nie poprawił interpunkcji. Tę redakcyjną decyzję trudno zrozumieć.

Recenzowana pozycja to udana próba połączenia historii zdarzeniowej (monografii jednego przypadku) z historią rozumiejącą. Wobec słabego stopnia zbadania religijności mirakularnej w Polsce Ludowej pozostanie ona na wiele lat dziełem referencyjnym. Maciej Krzywosw wyraża przekonanie, że „można

napisać historię Polski Ludowej, w której niewiele będzie o konfliktach politycznych, protestach robotniczych, działalności Konfederacji Polski Niepodległej, za to dużo o Matce Boskiej na szybach czy płaczących obrazach” (s. 27). Nie tylko można, ale i trzeba napisać. Ludowa historia powojennej Polski, która uwzględniłaby te zjawiska, czeka na swego autora.

Bartosz Kaliski
(Warszawa)